# EUROPA

MIESIĘCZNIK

№ 13

CENA 1.50

## TREŚĆ NUMERU



# Nr. 12 SKONFISKOWANY


**Warunki prenumeraty:**

ROCZNIE 15 zł.

PÓŁROCZNIE 7 zł. 50

Zagranicą rocznie 20 zł.

Numer pojedyńczy 1 zł. 50 gr.

**Ogłoszenia:**
1 str. na okładce 200 zł. ½ strony 100 zł.
1 str. po tekście 150 zł. ½ strony 75 zł.

**Prawo do premij książkowych mają tylko prenumeratorzy półroczni.**

Adres redakcji
WARSZAWA, ul. BAGATELA 10 m. 36

Telefon 870-61
Konto P. K. O. 19,600

Redaktor i wydawca
STANISŁAW BACZYŃSKI

Godziny przyjęć
SOBOTY
GODZ. 15 — 16

Redaktor przyjmuje tylko po uprzedniem porozumieniu się telefonicznem.

„EUROPA“ wychodzi regularnie co miesiąc, z wyjątkiem lipca i sierpnia.

EUROPA

MIESIĘCZNIK Nr. 13 [10]
GRUDZIEŃ 1930

MASSIMO BONTEMPELLI

# HEREZJE

Nie umiałbym powiedzieć, czy moja teorja poezji, jako identyfikacji z architekturą, grzeszy istotnie herezją; natomiast jestem głęboko przekonany, że nawskroś heretycki będzie ostateczny wniosek, który zamierzam z niej wyprowadzić na usługi nowej krytyki dzieł literatury.

Identyfikując poezję (lub sztukę wogóle) z architekturą, mam na myśli sztukę, pojętą jako przemiana zamieszkiwanego przez nas świata. Twierdzenie to uwidocznia się wyraźnie w architekturze właściwej, w pojęciu jej, zarówno jak i w uzewnętrznionych przejawach. Zasadniczą cechą dzieła architektonicznego jest bezwzględne jego wyodrębnienie się od twórcy i, z drugiej strony, dokonana przez nie owa przemiana powierzchni świata. Obok tworów bowiem przyrody, jezior, gór, lasów, powstają miasta, grody, świątynie — dzieła ludzkiego wysiłku, ludzkiego ducha — przekształcające powierzchnię ziemi.

Najwięksi nawet twórcy-budowniczy mało są znani z imienia, poza nielicznym kręgiem specjalistów. Często słyszy się zapytania: „kto jest autorem tej lub innej powieści lub sztuki teatralnej?" rzadko jednak zdarza się osobnik, pragnący znać nazwisko twórcy „Piazza del Popolo" lub słynnych schodów kościoła Trinità dei Monti w Rzymie.

W literaturze — owo wyodrębnienie dzeła od autora przejawia się w mitach, bajkach, pieśniach ludowych i bohaterach legend. Do dziś dnia niewiadomo, kto jest twórcą mitu prometejskiego, mitu o porwanej przez Zeusa Europie; z legend, składających się na hagjologję średniowieczną nieznani są twórcy legendy o Trystanie, i wielu innych. Są to całe światy odrębne, pulsujące własnem, indywidualnem życiem — tak silnem i bujnem, iż żadne z licznych późniejszych przekształceń nie zdołało zmienić, ich zasadniczego charakteru. (By uprzedzić możliwe zarzuty, zaznaczam, iż jest to główną cechą s t y l u ich twórców pierwotnych). To samo rzecz można o postaciach bohaterów, stworzonych w mniej dawnych, mniej „mitycznych" epokach; typy takie jak: Otello, rycerz d'Artagnan i Don Kixote znają nawet osoby, nie wiedzące nic o arcy-

dziełach literatury, których są one bohaterami. Przechadzając się pewnego razu wśród pól i łąk jednej z wsi lombardzkich (prawdopodobnie Acquate), Aleksander Manzoni wdał się w rozmowę z jednym z jej mieszkańców — staruszkiem, osiadłym z dziada - pradziada na roli, który pokazał z dumą chatę Łucji *), jako zabytek najgodnieszy widzenia, i opowiedział dokładnie treść „Narzeczonych" jako zdarzenie prawdziwe, z życia. O istnieniu powieści i jej autora nie wiedział zupełnie; niewątpliwie nazwałby kłamcą każdego, kto ośmieliłby się wątpić o prawdziwości jego słów.

(Bezimienność — oto ideał, do którego winniśmy dążyć, szanowni Koledzy - literaci. Do kogo to mówię?).

Autor winien tchnąć w tworzone przez siebie postacie odrębne, ich własne życie — dać im odrębne, własne otoczenie — i tak puszczać je w świat zamieszkały przez „rzeczywistych" ludzi, zapominając niejako o swojem „ja", o źródle i genezie ich powstania.

Krytyka zaś, jako taka winna możliwie jaknajdoskonalej zapomnieć o osobie i intencjach autora, a rozpatrywać dzieła ludzkiej twórczości, jako wartości absolutne, istniejące same przez się i dla siebie. Wobec dzieła ludzkiego niechaj człowiek umie stanąć, jak wobec dzieła przyrody. Łatwo jest krytykować z punktu widzenia estetycznego, t. j. dać wyraz wrażeniu, odczutemu na widok krajobrazu, takiego lub innego ugrupowania obłoków na niebie, perspektywy górskiej, barwy i oświetlenia morza. To samo rzec można i o rzeczywistości dziejów człowieczych. Historyk staje wobec wydarzeń istotnych, stwierdzonych, wobec rzeczy, które b y ł y — a więc — mogą podlegać zmianom. Jest zmuszony interpretować je przedmiotowo, bezstronnie. Rozwój i upadek narodów i państw, rewulucje i wojny, czyny dokonane przez ludy i ich władców, jak i zachodzące między niemi związki konieczności logicznej, nie różną się w jego oczach od koniecznych, nieuniknionych zjawisk przyrody. Mojem dążeniem jest upodobnić pracę krytyka do pracy dziejopisa, pracę zaś ich obu — do pracy naturalisty.

Poczyniła już pewne usiłowania w tym kierunku dawna krytyka „retoryczna", usunięta w cień, odsądzona od prawa istnienia przez późniejszą krytykę t. zw. „liryczną". Popełniła jednak zasadniczy błąd, wynikający z nieumiejętności odróżnienia środków od celu i polegający na wprowadzeniu w czyn suchej, matematycznej formuły „krańcowej oszczędności". Stąd wynikły pokutujące przez długie lata przesądne pojęcia „konieczności pisania dobrze", „dobrego" i „najlepszego" autora, zupełnie wyodrębnionego od poety we właściwem znaczeniu, t. j. od t w ó r c y p o s t a c i i w y d a r z e ń, k t ó r e w z b o g a c a j ą ż y c i e ś w i a t a. Tego rodzaju poglądy doprowadziły do uznania za „najlepszych" autorów takich, jak np. Annibal Caro lub Agnolo Firenzuola, którzy nic nigdy nie „stworzyli" — nie mówiąc już o Pietro Membo, który, posiadając talent poniżej poziomu mierności, przez długi czas jednak uważany był za świętość nietykalną i najdoskonalszy wzór do naśladowania. W literaturze, niestety, przeciętność i miernota zdobyła sobie oddawna prawo obywatelstwa i hołdów; ten san rzeczy uległ zmianie zaledwie od niedawna; i dziś można stwierdzić pocieszający objaw coraz częstszego spotykania „właściwych ludzi na właściwem miejscu".

*) Łucja — główna bohaterka „Narzeczonych" Manzoni'ego.

Z powyższego wynika, iż artysta - twórca (z wyjątkiem niezmiernie rzadkich wypadków, w których organizacja twórcza łączy się ze zdolnościami krytycznemi w jednolitą całość), nie może być sprawiedliwym sędzią immanentnych wartości swej sztuki, jako skłonny zawsze do ustanawiania skali tych wartości według kryterjum czysto indywidualnego — z punktu widzenia umiłowanej przez siebie techniki artystycznej. Tem tłomaczy się fakt, iż wyżej wymienieni Caro i Firenzuola, choć pozbawieni wszelkiego pierwastku twórczego, byli jednak wysoko cenieni przez kolegów po piórze, jako mistrze techniki pisarskiej.

Przedmiotem niniejszego artykułu są zjawiska tak naturalne, iż omawianie ich mogłoby na pierwszy rzut oka wydać się zbytecznem. Lecz chodzi mi o zaznaczenie, iż poglądy moje należałoby zastosować w sposób całkowity, nie pozostawiający miejsca dla jakichkolwiek wyjątków, co pociągnęłoby za sobą katastrofalny, rzec można przewrót w piśmiennictwie i jego dziejach. Dostosowanie krytyki do moich „herezyj", t. j. postawienie jej za zadanie rozpatrywania (twórczych) postaci i wydarzeń, nowo puszczonych w świat, stałoby się przyczyną wykreślenia z kart literatury niejednego nazwiska, które zdobyło tam sobie prawo obywatelstwa, odwrócenia skali wartości twórczych — i postawiłoby niejednokrotnie krytyków twórczości współczesnej wobec olbrzymich i skomplikowanych trudności.

Interpretując na odwrót słowa Danta, romantyzm szukał źródeł twórczej sztuki w „abundantia cordis" i głosił dla poetów hasło: „połóż rękę na sercu i pisz".

Rzeczywistość przedstawia się inaczej: poeta jest zdolny oddawać przedewszystkiem u c z u c i a, k t ó r y c h n i e d o z n a j e.

Dzisiejszy krytycy - estetycy nie mogą zaprzeczyć, iż poezja ma swoje źródło w osobistych przeżyciach — doświadczeniach istotnie, szczerze doznanych; są to jednak przeżycia — doświadczenie sui generis, z dziedziny nie empirji, lecz sztuki. Poeta obdarzony talentem twórczym zdoła zawsze dać obraz uczuć, wrażeń, radości, smutków i namiętności, których osobiście nie przeżył co więcej, nawet własne przeżycia wciela w tem doskonalszy kształt, im dawniej minęły one w czasie, w im gęstszej giną pomroce przeszłości. Innemi słowy — by uczynić je przedmiotem twórczości, musi je opanować, zapomnieć o nich, jako o elementach subjektywnej rzeczywistości, patrzeć na nie z perspektywy oddalenia, pozwalającej widzieć je jako przdmiotey zewnętrzne, jako „cudzą własność" niejako. Najczystsi, najsubjektywniejsi lirycy, jak: Leopardi, Catullus, Safo, śpiewając własne, najżywsze, najintymniejsze uczucia, wcielali je w kształty tworzonych przez siebie wyodrębnionych postaci.

Gdyby moje z pozoru bluźniercze „heretyckie" twierdzenie, iż poeta jest zdolny tworzyć szczególnie silne obrazy uczuć i przeżyć, których nie doświadczał nigdy jako człowiek, nie było najoczywistszą prawdą, rozrzutny do ostatecznych granic Balzac nie zdołałby stworzyć nieśmiertelnego typu skąpca (Grandet) — a miłość macierzyńska mogłaby stanowić jedynie i wyłącznie osnowę utworów pióra kobiecego *).

---

*) Artykuł znakomitego pisarza włoskiego napisany specjalnie dla „Europy".

NORMAN ANGELL

# O NATURZE PACYFIZMU

## I.

Militaryści twierdzą że: „Ludzie nie działają pod wpływem rozsądku, inteligencji czy poczucia własnej korzyści, ale kierują się temperamentem, namiętnością, instynktem walki".

Przypuściwszy na chwilę, że twierdzenie to jest najzupełniej, najtrafniej prawdziwe i że ludzie są „krwiożerczemi i dzikiemi stworzeniami" — jak to jakiś publicysta powiedział —, prowadzącemi wojny dla samej żądzy niszczenia, — jakiż należałoby wyciągnąć z tego wniosek? Wniosek, mówią militaryści, ten, że trzeba im dać tyle śmiercionośnej broni, żeby się do najwyższych granic wzmogła ich zdolność niszczenia wściekle i naoślep.

Czy wniosek ten jest słuszny? I czy raczej ten nie jest słuszniejszy, że jeżeli człowiek jest już takim rodzajem bydlęcia, obowiązkiem naszym jest odbierać wszelką broń z rąk tak nieodpowiedzialnej istoty i korzystać z momentów przytomnych dla przekonania jej, że wogóle ją powinna odrzucić?

Tyle o logice projektu w kwestji zbrojeń. Jeżeli jednak zastosujemy tę samą metodę w stosunku do pozostałych projektów militarystów, otrzymamy jeszcze znamienniejsze wyniki.

Niektórzy mówią: Ludzie nie kierują się rozsądkiem ani logiką; wojny leżą w naturze ludzkiej; wszelkie teorje są czczem gadaniem. W decydujących momentach podrywa ludzi z nóg siła, nad którą trudno zapanować.

I znowu: jeżeli to prawda, to jaki z tego wniosek? Otóż jasne jest, że gdyby to była zupełna prawda, cała nauka, cała nagromadzona wiedza, wszystkie książki ,kościoły i kodeksy, Dziesięcioro Przykazań, wszystkie prawa byłyby bez wpływu na ludzkie sprawy; mogłyby zatem, jeżeli idzie o ich praktyczne skutki, z równem powodzeniem nie istnieć.

Rzeczywiście, wśród wielkich zbiorowisk ludzkich, na Wschodzie, czysty fatalizm jest wszechwładny. „Kiszmet, stań się wola Allaha". Jest to postawa intelektualna ściśle związana jako przyczyna czy jako skutek — co w danej chwili niema znaczenia — z najostrzejszemi formami wschodniego bezwładu; jest charakterystyczna dla tych, którzy, przynajmniej na tym świecie, nie żywią żadnej nadziei. Jest to zaiste potwierdzeniem zasady, że wszystko jedno jaki ma człowiek umysł czy etykę, skoro postępki jego są zgóry przewidziane przez siły i popędy silniejsze od jego woli, niezależne od jego moralnych czy intelektualnych wysiłków.

Należy zatem tylko podkreślić pewne rzeczy aby się okazało jasnem, że ten wniosek, w ostrej formie w jakiej go wyraziłem — a w tej się najczęściej spotyka — nie może być niezawodnie i zupełnie prawdziwy.

Wynikałoby z tego, że militaryści nie postawili sobie jasno i istotnie pytania co ich własne twierdzenie znaczy i jakie muszą być jego natychmiastowe i konieczne skutki; w przeciwnym razie sami przestaliby w nie wierzyć. Powiedzieć, że namysł i wysiłek w celu poznania prawdy nie wpływają na ludz-

kie postępki znaczy potępić to wszystko czem się człowieka odróżnia od zwierzęcia. Przekonanie, że ludziom stale grozi niebezpieczeństwo stracenia głowy i działanie naprzekór własnym korzyściom, nie jest argumentem, że trzeba ich zaopatrywać w narzędzia zniszczenia.

W każdej dyskusji rzeczą zasadniczą jest wzajemne zdanie sobie sprawy na ileby można ustąpić z własnego stanowiska. W tym celu możnaby nakreślić sobie i starać się obronić stanowisko przeciwne; i wtedy skonstatować jak łatwo byłoby dojść do porozumienia. Kontr-twierdzenie jakie możnaby przeciwstawić zwolennikom doktryny fatalistycznej, o której mówiłem, byłoby mniej więcej takie: wiedza ludzka jest rzeczą niezmiernie kruchą; a jednak niezależnie od sposobu w jaki jest zdobywana, czy instynktownie, intuicyjnie, czy „przysiadywaniem fałdów" — stanowi ostateczną podstawę ludzkich społeczeństw. Sama zatem jej kruchość przemawia za wszystkiem co wzmacnia ją, a przeciw temu co ją osłabia.

Nie ulega wątpliwości, że nacisk jaki kładłem na fakt, że same dobre chęci nie położą kresu wojnie zirytował wiele osób, które bardzo cenię. Ale jeżeli czytelnik śledził myśl moją tak daleko, zrozumie, że gloryfikowanie intencyj powstałych z wewnętrznego impulsu i nie będących wynikiem jasnego rozumowania i dokładnego myślenia, jest także częścią kierunku, który dąży do obalenia znaczenia umysłu. Zawiera przekonanie że, ponieważ ludzie muszą pracować fizycznie — bo takie jest przekleństwo jakie zaciążyło nad ludzkim gatunkiem — nie potrzebują wysilać mózgu. Dlatego, jakkolwiek moralnym obowiązkiem jest nie mieć gnuśnego ciała, w stosunku do umysłu nakaz taki nie istnieje; słowem niema normalnego przymusu, żeby być inteligentnym i pojmować to, co się robi. O bankructwie samych tylko dobrych chęci pouczają nas nietylko wybitne fakty historyczne — połączenie rozpaczliwie niskiego stopnia cywilizacji w pierwszych wiekach chrześcijaństwa w Europie lub w niektórych krajach wschodnich obecnie z wielką gotowością do poświęceń, okazywaną przez pierwszych pustelników i anachoretów, przez samo - udręczonych fakirów — nietylko stwierdzamy najstraszliwsze męki nakładane przez ludzi najlepszej wiary na siebie i innych, jak za czasów Inkwizycji, lecz widzimy, że pojęcie o poprawie intencji, która doprowadzi do zniesienia wojny obejmuje sobą to, że część ludzkości, która uznaje wojnę stoi moralnie niżej niż ta, która wojnę zwalcza. Ja w to nie wierzę, ale przyjmijmy, że tak jest. Mamy naprzykład dwa odruchy: odruch tubylca, który dowiadując się o krzywdach wyrządzonych jego rodakom w Transwaalu lub gdzieindziej, domaga się wojny; i instynkt pacyfisty, który przeczuwa, że z dwojga złego, wojna będzie złem gorszem. Czy mamy jakiś sposób aby przekonać pierwszego z tych ludzi, że my mamy rację, a on jest w błędzie, prócz czysto myślowego procesu porównania talentów i analogji?

W ten sposób zilustrowałem pewne pomieszanie pojęć. Idąc ulicą spostrzegasz człowieka poszukiwanego przez policję z powodu oburzającego zabójstwa małej dziewczynki. W jednej chwili ogarnia cię podniecenie; krzyczysz „łapaj, trzymaj" i tłum chwyta człowieka. I wtedy widzisz, że człowiek ma pięć palców u lewej ręki: morderca miał tylko dwa. Momentalnie, ponieważ zdolny jesteś do czysto myślowych procesów i **tylko** dzięki temu— zamienia się dziki strumień uczuć i zależeć ci zaczyna wyłącznie na tem, aby tłum nie zlynchował niewinnego człowieka. Jesteś teraz tak samo „uczucio-

wy" jak przedtem; maszyna serca pracuje tak gwałtownie jak przedtem, siła emocji jest równie wielka, ale (żeby już używać terminologji technicznej) teraz obraca koło działania w przeciwnym kierunku, ponieważ pewne dźwignie— twoje wyobrażenia — uległy odkształceniu w kontakcie z pewnemi faktami. Większość militarystów i niektórzy pacyfiści powiedzą: „Tu chodzi o samą maszynę; gdy tylko ma dostateczną siłę, odrzuć ster, a kierowca niech zamknie oczy". Tak, przez to właśnie, że ludzkość kierowała się takiemi myślami historja stała tak wielką skarbnicą nieszczęśliwych wypadków.

Zważcie bowiem to: w wieku łatwiejszych uniesień ster w przytoczonym wypadku nie byłby tak niezawodnie podziałał. W wieku, kiedyby większość ludzi wierzyła, że zwykły nawet morderca może na pomoc przyzwać czary dla zaradzenia takiej błahostce jak brakujący palec nie podziałałby prosty mechanizm logiki, dzięki któremu można było stwierdzić niewinność człowieka; próbowanoby przez pół godziny przy pomocy wrzątku czy Bóg potwierdzi jego niewinność. I niewinny człowiek przypłaciłby dobrem imieniem i życiem wrodzoną dobroć czy miłość tłumu dla dzieci lub wstręt do tak okrutnej zbrodni.

To samo powtarza się w problemie jakim jest wojna. Przeciętny człowiek, który w tramwaju przeczyta, że Boerzy „mordują dziewczęta w Johanisburgu" będzie się jak najgłośniej domagał śmierci dla zabójców, bo wiadomości jego w tej dziedzinie są zupełnie średniowieczne.

Będzie jednym z „dziko, nierozsądnie sentymentalnego" tłumu. Wątpię jednak czy można go będzie w tych warunkach „natchnąć uczuciem Pokoju". Gdyby napomknąć mu o powinności w stosunku do brata Boera, żądałby wyjaśnień w sprawie obowiązków względem siostry — Angielki zamordowanej w Południowej Afryce.

Ale, gdyby w czasie normalnej nauki czytał i dyskutował o pewnych sprawach i nabrał zdecydowanych poglądów na prawdopodobieństwo takich zdarzeń, ten człowiek z tłumu zacząłby się może zastanawiać, że wypadek o którym właśnie przeczytał był złem zrządzeniem losu lub zwykłą „kaczką" i byłby może w dalszym ciągu oburzony, ale złość jego zwróciłaby się nie przeciw Boerom, ale przeciw występnym politykom i kłamliwej prasie. I znowu, dźwignie umysłu nie wpłynęłyby na siłę emocji płynącej z serca, zmieniłyby zaledwie kierunek działania. Jeżeli niema na wozie kierowcy, wozem jest w tym wypadku umysł — energja wytworzona w generatorze musi zostać jedną ze ślepych sił natury; a siły Natury nie są nigdy bez zastrzeżeń piękne, ponieważ są ślepe (można uważać np. że instynkt macierzyński jest piękny, a przecież to on skłania tygrysicę do rozdarcia w sztuki żywego dziecka na pokarm dla swych małych), a na uwielbienie zasługują wtedy dopiero, kiedy się posługują oczyma wolnej woli i inteligencji.

Cała postawa pacyfistów „intuicjonistów" jak i militarystów dowodzi, że idee nie mają ojca ani matki, że poglądy nie rodzą się z innych poglądów a wyrastają gdzie ich nie posiał. Dlatego też chcąc zaradzić złu jakie wyrządziły pewne idee trzeba się poinformować o ich najbliższą parantelę.

Trzeba ciągle od nowa podkreślać, że nie bardziej wierzymy w racjonalność ludzkich postępków niż w niemożliwość wojny.

A jednak nawet pewien wyjątkowo bystry i niezawodny krytyk pomieszał te dwa pojęcia i powiedział, że: „P. Norman Angell przekonany jest, że rozsądek kieruje ludzkością". Pan Norman Angell nie jest o niczem takiem przekonany. W $^{19}/_{20}$ wypadków wszystko inne, tylko nie rozsądek zdaje się kieruje ludzkością. A ja jestem przekonany, że tylko wtedy ludzkość kieruje się rozsądkiem, kiedy postępuje mądrze. Nieszczęściem jednak, w tej większości wypadków ludzie nie postępują mądrze. A co do mnie — sądzę, że jedyny ratunek znajduje się w wiedzy, i że ją to właśnie należy pielęgnować i kształcić.

Przypomniałem przedtem powszechnie znane zmiany w stosunkach ludzkich zmiany które zaszły na skutek zaprzestania prywatnych i religijnych sporów. Ludzie walczyli w pojedynkach, a poniechali ich; ludzie wierzyli, że czary sprowadzają nieszczęścia i na tortury skazywali kobiety podejrzane o nie; ludzie lubowali się w krwawych zapasach gladjatorów; na męki skazywano więźnów i świadków w sądzie i palono wyznawców innej wiary niż powszechnie obowiązująca. Cóż mogłoby skłonić ludzi do zaprzestania tych praktyk jeżeli nie wzrost wiedzy i częstsze niż dotychczas stosowanie próby rozsądku? W XV-tym wieku żył pewien znakomity katolik, który powiedział: „My katolicy nie możemy siedzieć przy stole razem z heretykiem, bo heretyk ma zapach, którego osobiście nie znosimy". Czy takie wrażenie mogło być wyrozumowane? W każdym bądź razie zapach musiał zniknąć pod wpływem pewnych książek przemawiających wyłącznie do rozsądku; i tylko rozumowe oświetlenie pewnych faktów poprawia instynktowne wrażenia i przyczynia się do postępu.

W międzynarodowej polityce współczesnej daleko częściej się zdarza, że konflikt sprowadza twór ludzki — Państwo — a nie Natura czy Rasa. Francja naprzykład — nie mówiąc już o Ameryce — składa się z niedobitków wielu ras, a jednak nienawiść nie sroży się między Celtami, Bretonami czy Normanami germańskiego pochodzenia, ale między Państwem niemieckiem a francuskiem, dziełami człowieka. Jeszcze wczoraj walczyliśmy o wiarę, podczas gdy bez wrażenia omijała nas przynależność narodowa i niezależność. To przeniesienie naszych wojennych zapałów z jednego przedmiotu na drugi (obejmujące przypadkowo kres nienawiści religijnej) jest wynikiem dyskusji, ewolucji poglądów, procesu, który Lord Birkenhead i inni uważają za nic nieznaczący dla zmiany ludzkich postępków.

Zwykliśmy mówić o zagadnieniu Pokoju jako o jednym z problemów współżycia „narodów" — a przecież, mówiąc ściśle, nie dotyczy to wcale narodów. Problem ten — to raczej stosunki między suwerennemi Państwami. Walja jest narodem, Szkocja nim jest, a Indje — to sto narodów, a jednak stosunek Walji do Szkocji—czy obydwu do Anglji—nie ma w sobie nic istotnego dla zajmującego nas zagadnienia. Rodzaj stosunków, które się staram oświetlić, to te, które łączą Anglję — nie naród a Państwo — z Państwami jak Niemcy lub Francja, składająca się z kilkunastu przynajmniej narodów — Arabów, Murzynów, Malajów, Chińczyków.

Gdyby zaś stosunek Indyj to Wielkiej Brytanji, lub francuskich kolonij do Francji stał się problemem międzynarodowym, stałoby się to albo dlatego, że kolorowym narodom zachciałoby się mieć własne Państwo suwerenne, czy bardziej suwerenne, albo dlatego, że istniejące Państwa podniosłyby jakieś zarzuty tyczące się tych kolonij. Tutaj jednak zastanawiamy się nad problemem zdolności narodów do państwowego bytu i nad stosunkami państw do siebie.

ST. BACZYŃSKI

# FILOZOFJA WIELOŚCI

(BERTRAND RUSSEL)

Myśl Bertranda Russela zajmuje stanowisko wybitnie krytyczne w stosunku do założeń, metod i rezultatów filozofji 19. wieku. Zasadniczą jej dążnością jest ugruntowanie podstaw naukowych wszelkiej przyszłej filozofji, analogicznie do podstaw innych dziedzin, jak matematyki, fizyki, — oraz ORGANIZACJA pracy filozoficznej, ustalenie ciągłości jej tradycji, przez kolektywne traktowanie przedmiotu zdobyczy i metod.

Ani inteligencja rozumu zdaniem Russela — ani intuicja nie są źródłem nowych danych. Są niem tylko wrażenia. Przedmioty fizyczne, wywołujące nasze wrażenia, t. j. zajmowana przez nie przestrzeń fizyczna sąsiaduje, czyli styka się z przestrzenią fizyczną naszą naszego ciała, zmysłów i t. d. Poznajemy rzeczy tylko w STOSUNKU do nas i dlatego nie możemy sądzić o nich poza tym stosunkiem. Przyjmujemy istnienie rzeczy realnych (materji) poza nami tylko przez WIARĘ INSTYNKTOWĄ. Wiara ta nie powstaje w nas przez żadne dowody, ukształtowana jest w nas zgóry, zanim zaczynamy myśleć o rzeczach. Nie utrudnia nam ona poznawania świata, przeciwnie upraszcza je i systematyzuje nasze doświadczenia. Ze względu bodaj na to praktyczne znaczenie nie mamy powodu jej odrzucać. Przyjmujemy, że „ŚWIAT ZEWNĘTRZNY ISTNIEJE, NIEZALEŻNIE OD NASZEGO POZNANIA". Rzecz prosta, MOŻLIWE jest, że wszystkie nasze wiary lub niektóre z nich są błędne i że skutkiem tego powinny być traktowane z lekką domieszką wątpliwości. Lecz możemy odrzucić jedną wiarę tylko na zasadzie posiadania innej".

Fizyka skłania się do poglądu, że zjawiska przyrody należałoby sprowadzić do RUCHU. Nie wystarcza to jednak, gdyż poza ruchem istnieje jeszcze przestrzeń, zajmowana przez materję. Przyjmujemy prowizorycznie, że przedmioty fizyczne nie mogą być podobne zupełnie do naszych wrażeń, lecz mogą być uważane za przyczynę, WYWOŁUJĄCĄ nasze wrażenia. Te przedmioty

fizyczne znajdują się W PRZESTRZENI NASZEJ WIEDZY, którą możnaby nazwać PRZESTRZENIĄ FIZYCZNĄ. Dane zmysłów należy przeto odróżniać od objektów, przedmiotów fizycznych.

W czasowem n. p. ujmowaniu zjawisk nasze uczucie trwania lub przebiegu czasu jest czynnikiem mało pewnym w stosunku do czasu zegarowego. Nudząc się lub cierpiąc odczuwamy powolniejszy bieg czasu. Mierząc czas trwaniem należałoby tedy rozróżniać czas prywatny i czas publiczny. Ale według miary „przedtem" i „potem" takie rozróżnienie jest zbyteczne. Porządek czasu, w jakim zjawiska się ukazują, o ile można je sądzić, jest taki w jakim się zjawiają. Nie można przynajmniej przypuszczać, że dwa te porządki są identyczne. Dotyczy to również najogólniej przestrzeni.

Dwa są rodzaje poznania świata: POZNANIE PRAWD i POZNANIE BEZPOŚREDNIE, osobiste. POZNANIE BEZPOŚREDNIE rzeczy dzieli się na dwa rodzaje, zależnie od tego czy rzeczy są przedmiotami szczegółowemi, czy też uniwersalnemi. W odniesieniu do rzeczy szczegółowych mamy dane bezpośrednie, osobiste, a więc nasze zmysły i samych siebie. Przedmiotami uniwersalnemi są stosunki czasowe, przestrzenne i pewne logiczne założenia ogólne, w których również tkwią pierwiastki poznania zmysłowego. „Poznanie bezpośrednie PRAWD można nazwać poznaniem intuicyjnem, a prawdy w ten sposób znane mogłyby się nazywać prawdami oczywistemi samo przez się". (Th. Probl. of phil.). Wśród prawd tych niektóre formułują tylko treść naszych wrażeń, a niektóre abstrakcyjne zasady logiki oraz arytmetyki. Całe nasze poznanie zawiera tylko to, co możemy wydedukować z prawd oczywistych, zapomocą zasad dedukcji również oczywistych, czyli całe NASZE POZNANIE PRAWD ZALEŻY OD NASZEGO POZNANIA INTUICYJNEGO.

„Sąd lub wiara stanowi pewnego rodzaju złożoną jedność, której jednym ze składowych elementów jest duch; jeżeli inne elementy konstytucyjne, wzięte w porządku posiadanym przez siebie w wierze tworzą jedność złożoną, wiara jest prawdziwa; jeżeli nie, jest fałszywa". Ale nie wystarcza, żeby przesłanki naszych sądów były PRAWDZIWE, powinny one być jeszcze ZNANE. Wyciągając wniosek, że Balfour był ostatnim premjerem, można zaledwie prawidłowo wnioskować, iż nazwisko ostatniego premjera zaczynało się na B; nie można jednak twierdzić, że ZNA SIĘ wnioski tej dedukcji. Poznaniem jest dopiero wyciąganie wniosków ze ZNANYCH przesłanek. ZNANYCH, to jest wynikających z poznania intuicyjnego, a więc pochodnych od niego. Poznanie POCHODNE bowiem jest prawidłowym wnioskiem z przesłanek znanych intuicyjnie.

Wyciąganie wniosków prawdziwych, a więc stwarzanie prawd jest zadaniem nauki. Filozofja zaś nie różni się w swem poznaniu od poznania naukowego, gdyż nie istnieją specjalne źródła mądrości wyłącznie filozoficznej, a rezultaty filozofji nie różnią się od rezultatów nauki. Charakterem esencjonalnym filozofji, odróżniającej ją od nauki jest: KRYTYKA.

Powinna ona zmniejszać ryzyko błędu, ograniczać je do maksimum. Ale nie jest jej zadaniem potwierdzać lub czuwać nad doświadczeniem. Propozycje filozoficzne mają być ogólne, nie mogą odnosić się do rzeczy szczegółowych i powinny być aprioryczne. W ten sposób filozofja stapia się z logiką. Do tej pory logika obejmowała dwie części: z jednej strony zajmowała się sądami ogólnemi, które można wydawać o każdej rzeczy, bez szczegółowego wy-

mieniania przedmiotu lub stosunku, z drugiej zaś traktowała rzeczywistość przez analizę i formy logiczne, czyli różne rodzaje możliwych propozycyj. W ten sposób obciążyła się „inwentarzem" możliwości, całym repertuarem teoretycznie podtrzymywanych hipotez. Filozofja była ciągle syntetyzowaniem, budowaniem świata od początku, nie korzystała z tradycji, jak nauka, z ciągłości poznawczego wysiłku. Proponowana zaś przez Russella filozofja opierałaby się na tych samych zasadach co inne nauki. Zadaniem jej byłoby przedewszystkiem wyszukiwanie hipotez, jakkolwiek niezawsze istotnie prawdziwych, to jednak płodnych, po sprawdzeniu ich potrzeby. W ten sposób pojęta filozofja przestałaby być syntezą, ograniczałaby się do analizy. Do zadań i problemów jej należałoby przedewszystkiem: problem LOGIKI, który może być rozwiązany dokładnie i ściśle, dalej problem FIZYKI prawdopodobnie możliwy do rozwiązania z dużym stopniem pewności i ścisłości i wreszcie problem EPISTEMOLOGJI (nauki o nauce) niejasny i bardzo trudny do rozwiązania.

Filozofja naukowa — zdaniem Russella — powinna służyć do zrozumienia świata. Nie może ona wpływać na poznanie przez etyczne uogólnienia czy syntetyczne teorje, zaciemniające fakty. „Filozofja, której bronię mogłaby być nazwana LOGICZNYM ATOMIZMEM lub ABSOLUTNYM PLURALIZMEM, gdyż przyjmując istnienie wielu rzeczy, zaprzecza, że istnieje całość złożona z tych rzeczy. (Scient, meth. in. phil. 16.).

Skłonność do uogólniania w nauce prowadzi do błędu. Dowodem tego jest wpływ prawa zachowania masy i energji. Gdy stało się ono uniwersalnem prawem à priori, najdrobniejszy brak zgodności z niem stawał się fatalny, a cała filozoficzna oparta na niem budowa przewracała się. To samo z teorją ewolucji, która połączyła z pośpiesznemi uogólnieniami założenia etyczne. „Istnieją dwa rodzaje filozofji rozwoju (ewolucji), z których Hegel i Spencer reprezentują starszy i krańcowo radykalny, a pragmatyzm i Bergson bardziej nowoczesny i rewolucyjny. Ale obydwa te rodzaje ewolucjonizmu odznaczają się właściwą sobie emfazą na temat POSTĘPU, który jest ciągłą zmianą złego na lepsze, prostego na złożone". (ibid) Z wyjątkiem Hegla, który miał pewne naukowe motywy w swej koncepcji, wszyscy ewolucjoniści nie wyłączając nowszych uczniów Hegla, zastosowali swą teorję z nauk przyrodniczych, z biologji, stwarzając uniwersalne prawo ewolucji. Prawo to jednak nie daje się stosować w filozofji, ponieważ historja zamknięta jest w bardzo krótkim przeciągu czasu i stanowi drobny odcinek przestrzeni, nie dający naukowo żadnej podstawy do teorji postępu. Pozatem wiemy, że upadek jest tak samo normalną cechą w świecie, jak wzrost i niema żadnego hierarchicznego następstwa w ich stosunku. Wszystkie systemy etyczno-metafizyczne w filozofji mają, jeżeli mają, raczej wartość praktyczną niż naukową. Znaczenie np. „Etyki" Spinozy istnieje tylko w odniesieniu do natury ludzkiej, ale nie w stosunku do świata wogóle. W przeciwieństwie do tego, filozofja naukowa, zdążająca do zrozumienia świata, a nie do jakiegoś udoskonalenia życia, nie może liczyć się z zasadami etyki, bez zwichnięcia swego stosunku naukowego do faktów.

Podporządkowywanie sobie faktów i stwarzanie z nich jedności utrudnia ich poznanie. Wiele teoryj i praw pełni rolę czynnika hamującego naukowe badanie rzeczywistości. Stwierdzanie pewnych regularności w zjawiskach po-

trzebne było nauce tylko w jej dziecięctwie. Stwierdzenie np., że ciała spadają było etapem do prawa ciążenia. Russel neguje rację bytu takich ujednostajnień, twierdząc, iż nie to jest zadaniem nauki. Wynikają one bowiem zawsze z niedokładności w definicji faktów. „Mówić, że ciała spadają — to twierdzenie nieokreślone; nauka chce wiedzieć: JAK ONE SPADAJĄ".

Prawo przyczynowości jest nauce niepotrzebne i kryje w sobie fałsz. Przyjrzawszy się uważnie prawom naukowym, dostrzegamy, że zamiast twierdzić, iż fakt jakiś A następuje po fakcie B, stwierdzają one funkcjonalne stosunki między pewnemi procesami, które nazwalibyśmy DETERMINANTAMI, a innemi faktami w procesach następczych lub poprzedzających, albo w tych samych procesach. Niema wśród tych praw kategoryj implicite. Prawa naukowe, jako rezultat czystego doświadczenia są naukowo bezużyteczne. System posiadający wiele determinantów ma tylko warunki do zdobycia ich jeszcze więcej, chociaż w odmiennym rodzaju. Weźmy np. problem wolnej woli. Racje, stwierdzające zdeterminowanie naszych chceń są mocne, ale nie decydujące Jeżeli nawet przyjęlibyśmy, że chcenia są zdeterminowane mechanicznie, nie byłoby dostatecznej racji zaprzeczania wolności, w tym sensie w jakim ją wewnętrznie odczuwamy. Naodwrót możnaby twierdzić, iż fakty mechaniczne są zdeterminowane przez chcenia. Sprzeczność, antynomja między wolną wolą a determinizmem stanowi w dużym stopniu złudzenie, nie dające się dziś jeszcze ostatecznie rozwiązać.

Zasadniczym postulatem, wynikającym z krytyki Russla, jest filozofja jako nauka, nie stwarzająca ani praw, ani teoryj opartych na doświadczeniu, lecz poszukująca apriorycznych norm i praw naszego myślenia o świecie, czyli LOGIKA CZYSTA. Nie wypowiadanie dowolnych wniosków na temat rzeczywistości, ale ustalanie praw o prawidłowem wnioskowaniu jest zadaniem filozofji. W tem znaczeniu może ona oddać duże kontrolujące usługi i fizyce, w badaniu praw przyrodą rządzących i metodologji w każdej dziedzinie wiedzy. Russel kwestjonuje wartość całej pochodnej od logiki wiedzy dotychczasowej, która posiadając zasady rozumowania, stosowała je do kojarzenia różnorodnych treści, tworząc ogólne kompleksy myślowe nazywane prawdami, dalekie jednak od prawdy. Prawdy takie oddalają tylko człowieka od rzeczywistości. Aby się do niej zbliżyć nauka powinna badać związki i stosunki między faktami, wyjaśniać je, lecz nie dawać syntez fikcyjnych. ŚWIAT NIE JEST JEDNOŚCIĄ I CAŁOŚCIĄ, ALE WIELOŚCIĄ I RÓŻNORODNOŚCIĄ. Celem wszelkiej nauki powinno być poznanie go i wyjaśnienie takim, jakim on jest, nie zaś takim jakim chcielibyśmy, aby był.

Filozofja Russela jest zjawiskiem całkowicie nowoczesnem. Przejawił się w niej duch naszej epoki i jej wybitnie rewolucyjny charakter. W znamionach ogólnych wyraża ona reakcję na indywidualizm filozoficzny, zaprzeczenie racji bytu poglądu na świat jednostkowego, przeniesienie punktu ciężkości w nauce z indywiduum na zbiorowość. Degradując filozofję do logiki i epistemologji, odbiera jej Russel przesadny patos i sprowadza do właściwego koryta pracy, ustala jej celowe, istotne kompetencje. Przenikliwa analiza tych kompetencyj stanowi równocześnie rewizję umysłowości ludzkiej od filozofji greckiej do dziś, jest odnalezieniem archimedesowego punktu, z którego będzie musiała wyjść każda metoda nauki przyszłej.

Znaczenie pozytywne filozofji Russela jeszcze się nie objawiło, lecz dziś już można ocenić jej wartość krytyczną w stosunku do metod i teoryj dotychczasowych np. bodaj do teorji ewolucji, która przez aplikacje wdarła się do wszystkich dziedzin myśli, podsuwając typowo antropomorficzny stosunek do zjawisk i ocenę ich ze stanowiska etyki ludzkiej. Cały wiek 19 był jednym ciągiem tej tyranji rozwoju. a skutkiem tego błędnego dogmatyzmu, zwłaszcza w naukach przyrodniczych. W ślad za tem powstał HISTORYZM W MYSLENIU, UJMOWANIE ZJAWISK NIE W TEJ POSTACI, W JAKIEJ PRZEDSTAWIAJĄ SIĘ RZECZYWIŚCIE, ALE Z PUNKTU WIDZENIA ICH ROZWOJU I DZIEJÓW. Metoda ta z gruntu błędna, krępowała poznanie faktów w ich rzeczywistych stosunkach i związkach, przeniosła ich badanie w sferę związków przeszłych, przyczynowych, odwracała uwagę od związków, możliwych, przyszłych. Dlatego też, krytykując ewolucjonizm, Russel głosi, że filozofja jego jest FILOZOFJĄ MOŻLIWOŚCI.

Jako rezultat nowoczesnej cywilizcji filozofja Russela jest typowo dynamicznym stosunkiem do świata, ZAPRZECZENIEM prawidłowości ROLNICZEGO, FEUDALNEGO TYPU MYŚLENIA, jakim był ewolucjonizm. Zależność od perjodyczności, następstw i ciągu przyczynowego, który decyduje o życiu i pracy rolnika, ujęcie świata pod kątem pewnej całości i współzależności, hierarchji wartości etycznych, była źródłem historyzmu, kultu tradycji, a w naukowych przejawach ewolucjonizmu. Charakterystyczną rzeczą jest fakt, że cały ewolucjonizm wyniknął właśnie z nauk przyrodniczych, a więc z terenu najbliższego umysłowości rolniczej 19 w. Krytyka tej umysłowości w duchu nowoczesnym, całkowicie ześrodkowanym na teraźniejszości i przyszłości, stanowi główną zasadniczą cechę myśli Russela. Jest on par excellence filozofem nowej epoki, epoki kolektywnego wysiłku i realnego pojmowania życia, jako faktu. W przeciwieństwie do kwietystycznego idealizmu niemieckiego, Russel ukazuje tyle prawd, ile jest faktów i tyle jedności, ile elementów zawartych w tych faktach i stosunków między niemi. Nie samo stwierdzenie faktów, jako takich i kojarzenie ich stanowi cel poznania, ale ich mechanika; nie CO, lecz JAK, czeka na odpowiedź nauki. Prawidłowość tej odpowiedzi podlega krytyce i sprawdzeniu filozofji, do której kompetencyj to właśnie przedewszystkiem należy.

M. WEINZIEHER

# FERMENTY LITERACKIE

W dyskusjach na temat obecnego kryzysu literatury rola przedstawicieli sfer bezpośrednio zainteresowanych jest wyjątkowo bierna. Ogranicza się ona przeważnie do skonstatowania istniejących faktów, używa stereotypowych argumentów i nie stara się o postawienie zagadnienia na nowej myślowo - twórczej płaszczyźnie.

Krytyka społeczna, oparta na teorji materjalizmu dziejowego nie wychodzi poza ogólniki. Jej krańcowy determinizm, ogranicza jej możliwości pozytywne. Krytyka formalna natomiast, która uważa za herezję, wszelkie badania zjawiska literackiego, wychodzące poza samo dzieło sztuki, zacieśniła tak bardzo horyzonty badawcze, że związki przyczynowe jakie łączą rozmaite zjawiska duchowe zostały przez nią zupełnie przysłonięte. W tych warunkach wydaje mi się rzeczą wskazaną zwrócić uwagę na zapomniane i niedoceniane stosunki literatury do filozofji.

Zależność jaka między literaturą dawniejszą a filozofją istniała jest dziś dość znaczna. Związki między racjonalizmem, a klasycyzmem, filozofją idealistyczną a romantyzmem są zupełnie wyraźne. Literatura klasyczna i romantyczna współżyła z myślą filozoficzną, w niej znajdowała swe impulsy, na wspólnym z nim światopoglądzie tworzyła swe dzieła [1]).

Dziś stosunek ten jest bardziej skomplikowany, ale niemniej istotny. Nie chodzi tutaj rzecz prosta, o jakieś wpływy bezpośrednie, objawiające się w zapożyczaniu gotowych pojęć. Zagadnienie w pierwszym rzędzie ma znaczenie psychologiczne.

Posiada swoją pobudzającą treść emocjonalną. Zbiór sądów o świecie i życiu nietylko działa na nas swą wartością logiczną, lecz również przez swoje psychologiczne możliwości rozwojowe. Filozofja ontologiczna staje się przez to nietylko sprawą uczonych, ale także żywą wartością społeczną, odczuwaną głęboko w pierwszym rzędzie przez artystów. To samo jeszcze w stopniu większym dotyczy filozofji normatywnej. Nasze poglądy moralne, prawne, religijne i estetyczne oparte na głęboko tkwiących w nas emocjach przeciwstawiają się bardzo silnie wszelkim zmianom pojęć o „wartościach".

Przewroty polityczne, społeczne, gospodarcze i techniczne czasów ostatnich, w których zginęły dawne oparcia psychiczne człowieka odczute zostały przez niego jako głęboka tragedja wewnętrzna, z której wyzwolenie mogłoby tylko nastąpić przez zbudowanie nowej hierarchji wartości duchowych i społecznych. Tymczasem ogólny relatywizm dotknął i tę dziedzinę w której psychika ludzka urobiona na „funkcjach normatywnych" żąda za wszelką cenę odpowiedzi autorytatywnych i jasnych.

Tem tłomaczy się tak charakterystyczne dla naszych czasów dążenie do konkretności. Stracono nadzieje rozwiązania problemu życia na drodze intelektu. Powodzeniem cieszyła się filozofja Bergsona, która poddała ostrej krytyce dotychczasowe metody poznania i rozwiązania tajemnicy życia kazała szukać na nieznanym nam bliżej terenie intuicji. Wydawało się, że filozofja Bergsona otworzy nowe możliwości filozoficzne. Wytworzyła ona dużo zapału i entuzjazmu jednakże nie rozwiązała zagadnień postawionych przez siebie dając nam tylko zasadnicze potwierdzenie życia, bez jakiegokolwiek systemu normatywnego.

Początkowo wpływ filozofji Bergsona na literaturę był dodatni. Artysta otrzymał filozoficzną sankcję swego bezpośredniego stosunku do życia. Intuicyjna prawda artystyczna stała się jednocześnie prawdą filozoficzną. Autorytet twórczości artystycznej spotężniał, nabrał siły i wiary. Artysta, mógł so-

[1]) Kartezjusz, Wolter, Diderot, byli współtwórcami klasycyzmu; w filozofji Fichtego i Schellinga wypowiedziała się prawie całkowicie myśl zasadnicza romantyzmu.

bie pozwolić, na odrzucenie nieużytecznego balastu intelektualizmu i wolny rozpocząć na nowo podbój życia.

W sztuce, literaturze, a przedewszystkiem w powieści stosunek artysty do materjału twórczego zmienił się zasadniczo. Powieściopisarz przestał sądzić; najważniejszym w powieści stał się dla niego szczegół, najmniej ważnym konflikt ogólny. Odwrócił on się od idej, abstrakcji, rozumowań. Nowego objawienia szukał w najdrobniejszych przejawach codziennego życia. Pragnął aby dzieło jego było samem życiem, a nie jakimkolwiek poglądem na życie. Albowiem dzisiaj wierzy on tylko w jedno: każdy pogląd na życie będzie mylny, każdy szczegół życia będzie prawdziwy.

Stąd wynika rozwój pierwiastka sensualistycznego w ostatniej powieści. Sensualizmu tego nie należy rozumieć w sensie rozwoju czynnika zmysłowego w temacie powieści, ale jako psychologiczny skutek stosunku powieściopisarza do całokształtu zagadnienia powieściowego.

„Zmysłowość" w dawnych powieściach była zasadniczo traktowana ze stanowiska abstrakcyjnego: podejście do zagadnienia było albo intelektualistyczne albo uczuciowe, co pociągało za sobą zgóry pewne założenia oderwane z których rozmaite stany psychiczne były dedukowane. Metoda dzisiejszego pisarza jest przeważnie odmienna do otaczającej go rzeczywistości stara się on podejść drogą najbardziej bezpośrednią — przez wrażenia — i oddać ją możliwie w nienaruszonej formie. Stan psychiczny, który Dostojewski ukazałby nam w wirze walki uczuć metafizycznych, który w powieści Bourgeta [2]) byłby rozdarty skalpelem psychologicznym na włókna, a u Prousta zatopiony w głębinie wewnętrznej samoanalizy, w powieści najnowszej będzie opisany od zewnątrz w szeregu wrażeń: zmiana wyrazu twarzy, skurcz mięśnia, drżenie rąk, ostra rozświetlająca, zmysłowa metafora, kilka drobnych faktów z codziennego życia mają to być jedyne realne elementy, mogące odtworzyć stan psychiczny współczesnego człowieka, nie posiadającego wewnętrznej budowy opartej na zasadzie ustalonego systemu norm [3]).

Powieść najnowsza nie objaśnia, tylko sugeruje i wzrusza. Intelektualna strona powieści zeszła na plan drugi. Czytając powieść należy ją prześnić, a nie przemyśleć, należy ją przeżyć a nie przerozumować.

Powyższe teoretyczne założenia nowej powieści zrodzone na gruncie bergsonizmu, początkowo dały wyniki pozytywne później jednak przyczyniły się do rozpowszechnienia się nowego rodzaju infantylizmu intelektualnego. W filozofji Bergsona tkwiły nebezpieczne pierwiastki bezruchu umysłowego. W zwulgaryzowanej formie bergsonizmu wyszły one na plan pierwszy. Bergsonizm nie zdołał stworzyć żadnej filozofji normatywnej. Nie tworzył ani etyki ani estetyki. Prawdziwy długotrwało - twórczy stosunek do życia natomiast może oprzeć się tylko na „normie". W FILOZOFJI, W CHWILI OBECNEJ, NA-

---

[2]) W powieściach Bourget'a, w formie mniej lub bardziej ukrytej, znajdowała się zawsze treść dydaktyczna. (Le Disciple, l'Etape). Jakkolwiek dzisiaj nie możemy zupełnie zgodzić się z poglądami autora, musimy stwierdzić, że konsekwencje swych tez zawdzięcza on jasno skonstruowanemu przemyślanemu, systemowi filozoficznemu.

[3]) Najbardziej krańcowy i zarazem najdoskonalszy wyraz literatura powyższa otrzymała we Francji w działach Colette, Dorgelesa, Delteila i in. Intelektualizm Paul Moranda także ma charakter czysto impresjonistyczny i w gruncie rzeczy można go sprowadzić do zasady woluntarystyczno - vitalistycznej.

STĘPUJE PRZEZWYCIĘŻENIE BERGSONIZMU, W LITERATURZE JEGO NAJWIĘKSZY ROZWÓJ. Jest to dowodem słabości literatury, która nie może poradzić sobie ze skomplikowanym problemem nowo - naradzającej się rzeczywistości. Literatura nie chce porzucić drogi „konkretności" w obawie, że wyżej znajdzie sferę życia, w której konieczną rzeczą będzie tworzenie znojną pracę myśli norm nowego „porządku". Dlatego literatura kapituluje, oddaje, bez próby walki, dawne pozycje i ograniczając się do „faktu" jako jedynej rzeczy pewnej i realnej schodzi na tereny reportażu. Okrzyk „Vive le journalisme", którym literatura otworzyła swoją nową erę, mający pozory świeżości i młodości jest w gruncie rzeczy okrzykiem niemocy. I jest rzeczą dziwną i charakterystyczną, że obóz skrajnie radykalny pochwycił ten okrzyk tak pochopnie.

Nowe siły do literatury przypłynąć mogą tylko z nowej filozofji. Dzisiejszy anarchizm intelektualistyczny zastąpiony być musi selekcyjną pracą myśli.

Nie zdajemy bowiem sobie sprawy z tego, że podobni stajemy się do ludzi prymitywnych: tak jak człowiek prymitywny nie mogąc zrozumieć sił przyrody wszystkiemu hołd oddawał, tak my nie mogąc opanować świadomością sił kultury i cywilizacji odrzucamy wszelkie sprawdziany wartości i z zakłamaną radością wielbimy Życie we wszelkich jego przejawach.

J. E. PŁOMIEŃSKI

# LITERATURA POLSKA DLA ZACHODU

Die Polnische Literatur von Dr. Juljus Kleiner. Handbuch der Literaturwissenschaft. Wildpark — Potsdam.*)

Ustalił się w dotychczasowych badaniach historyczno - literackich kanon, który wpływy, źródła i zapożyczenia wysuwał, jako naczelny postulat badawczy. Wynikiem tej metody badania był fakt, że historja literatury, śledząc pracowicie obce remiscencje i wpływy, przekształcała się mimowoli w statystykę literackich duplikatów i kopij. To, co było jej najwłaściwszą rdzennością, co z wielości zjawisk ocalało jej odrębność rasową i kulturalną, jej płomienne oblicze — w chaosie „wpływów" przestawało istnieć. Mechanizm metodologiczny, oparty ponadto na zbyt dosłownie pojmowanym historyźmie, który się nareszcie zaczyna przeżywać sprawiał, że w badaniach historyczno-literackich pomijano przeważnie doniosłe skutki kulturalnych asymilacyj prądów w obrębie pewnego gatunku plemiennego. Typowym przykładem, do jakich całkowicie nowych konsekwencyj prowadzi taki proces asymilacji (na co

*) Redakcja nie podziela wielu sądów autora artykułu.

już H. Tajne kładł nacisk), jakie nowe stwarza perspektywy ideowe powodując przebudowę wartości w stosunku do swojego źródła t. j. prądu rdzennego, jest polskie Oświecenie i romantyzm. Kleiner w swoim historycznym zarysie literatury polskiej, napisanym po niemiecku a przeznaczonym dla Zachodu, w dziejach jej poraz pierwszy zamiast tradycyjnych „wpływów" akcentuje samorodność kulturalną i twórczą suwerenność w organicznej łączności z jej etnograficznym typem. W ten sposób powstała książka, która poza ogromną wartością propagandową na terenie zagranicy, staje się równocześnie pionierskim czynem metodologicznym dając zupełnie nowe spojrzenie naukowe na historję polskiej literatury. W przedmowie formułuje Kleiner swoje stanowisko, zaznaczając, że wybitnie zachodnio-europejski charakter polskiej literatury czyni z niej członka wielkiej rodziny literatur zachodnich, z któremi łączą ją bliskie powinowactwa i zbieżności. Przeciwstawia się natomiast zasadzie mechanicznego włączania jej w skład literatur słowiańskich, których traktowanie, jako jednolitej całości jest sztucznym tworem teoretycznym, przeczącym w danym razie rzeczywistości. Z rzadką ekonomją słowa i myśli kreśli badacz rozwój kierunków literackich i epok, by na ich nasypie syntetycznym zobrazować rolę twórczych indywidualności. Stwierdzając pragmatyczny związek między twórcą a epoką, który jest nietylko jej refleksem, lecz równocześnie współautorem określa głęboko (chociaż niezawsze przekonywająco), jego rolę w granicach epoki. O to n. p. czy Mickiewicz przerasta rzeczywiście całą literaturę polską, możnaby się spierać. Procesy twórczości literackiej, nawet w jej najwyższych nasileniach tłumaczy według nieśmiertelnego kryterjum Taine'owskiego bodźcami dziejowemi, społecznemi oraz psychologją plemienną. Dzięki temu obraz literatury przeobraża się we wszechstronny, jakkolwiek zwięzły pejzaż polskiego życia, co dla czytelnika zagranicznego przedewszystkiem stanowi cenną sposobność poznania wielu nieznanych mu bliżej spraw i zagadnień pozaliterackich. Niezmiernie szczupłe rozmiary tego zarysu literatury nasuwały poważne trudności kompozycyjne. Zasada „wyboru" (zresztą mniej konsekwentnie przestrzegana w rozdziale końcowym o literaturze współczesnej) w połączeniu z wytrawną umiejętnością ogniskowania cech i elementów twórczych, najznamienniejszych przy równoczesnem pomijaniu mniej ważnych, nieistotnych pozwoliły Kleinerowi znakomicie pokonać te trudności. W rezultacie istnieje doskonała symetrja między historją prądów a tworzących osobistości. Mało jest dzieł naukowych, tak wzorowo skomponowanych, z takiem subtelnem wyczuciem autonomji szczegółów i niemniej zadziwiającym talentem organizowania z nich przekrojów syntetycznych. Polskiemu średniowieczu i wiekowi 17-mu poświęca Kleiner niewiele miejsca. W istocie polskie średniowiecze w porównaniu z niezwykłemi zdobyczami zachodniej myśli średniowiecznej, które nauka dopiero teraz odkrywa w całej pełni i zaczyna należycie doceniać nie ujawniło oryginalności. Wiek zaś 17-ty (po wielkim okresie polskiego Odrodzenia w poprzedniem stuleciu) przetrwał w stanie letargicznego zastoju. Zato szczegółowo charakteryzuje badacz — polski renesans i wiek oświęcenia. Na czele pierwszego prądu wysuwa J. Kochanowskiego, na czele drugiego zaś J. Krasickiego, który „przyświecający Pope'owi ideał pseudokasycznej poezji intelektualistycznej urzeczywistnił w Bajkach i Przypowieściach". Szkoda, że Kleiner nie wyszczególnił dokładniej wielkich walorów narodowych polskiego

Oświecenia, które w powieściach I. Krasickiego i jego „szkoły" (Krajewski) oraz w systemie idej ustrojowo - politycznych Staszica, oraz Kołłątaja przeciwstawia się jaskrawo programowi Oświecenia zachodniego w imię konieczności wychowawczo-narodowych i państwowo-twórczych. Najważniejszą częścią książki jest rozdział o poezji wieszczów romantycznych, której geniusz plemienny wyraził się bez reszty, chociaż w różnorodnych postaciach artystycznych. Rozbiór twórczości tych polskich szczytów literackich daje dokładne wyobrażenie o jej ogólnoludzkim kolorycie a zarazem o jej niezwykłem, odrębnem stanowisku na tle wszechświatowej literatury romantycznej. W zagadnieniach literatury współczesnej, niejednokrotnie spornych i nieustalonych, a czasami wogóle nietkniętych przez krytykę toruje sobie Kleiner drogę samodzielnie. Sądy, które wypowiada na marginesie polskiego pozytywizmu, naturalizmu i modernizmu zdradzają już spoufalenie się z temi, nowoczesnemi prądami literackiemi. Nie obeszło się jednak tutaj bez luk i przeoczeń usprawiedliwionych narzuconemi rozmiarami książki, które tamowały swobodę ruchów autora. Z tego powodu musiał Kleiner zrezygnować z zamiaru wcielenia do obrazu literatury również krytyki literackiej i przeglądu polsk. myśli filozoficznej (tak bardzo charakterystycznej i ważnej, jako komentarz do zrozumienia światopoglądu polsk. romantyzmu). Taką luką wydaje mi się pominięcie w bardzo wnikliwej entuzjastycznej charakterystyce twórczości W. Berenta — jego pierwszej, symptomatycznej powieści p. t. „Fachowiec". Zasada selekcji tym razem ze względu na fenomentalność stylizatorskiego artyzmu i najściślejszą koordynację rozwojowej linji twórczej Berenta nie powinna może tutaj mieć prawa obywatelstwa. Wśród tłumaczy przeoczył Kleiner Fr. Mirandolę, najpłodniejszego tłumacza polskiego, mającego za sobą znacznie większą ilość przekładów niż Boy - Żeleński. Przekłady Mirandoli posiadają wprawdzie nierówny poziom, ale są w nich obok niedociągniętych i pełnych usterek, wysoce artystyczne, te ostatnie w przeważającej liczbie. Końcowy rozdział o nowej literaturze cierpi wbrew zasadzie selekcji za pewne przeładowanie nazwiskami, z których połowa przynajmniej reprezentuje tylko pozycje bibliograficzne. Dążeniem Kleinera było wywołanie wrażenia mnogości zjawisk, bogactwa i różnorodności. Wszak literatura jego była przeznaczona dla cudzoziemców. Ale wobec tego należało tembardziej uwzględnić oryginalną twórczość prekursora współczesnego urbanizmu poetyckiego J. Huskowskiego, poetę, nowelistę i powieściopisarza, u którego jeszcze przed Grabińskim pojawia się fantastyka. Brak tu również dwóch wybitniejszych nazwisk współczesnych prozaików. R. Jaworskiego, przedstawiciela kliniczno-sanatoryjnego genre'u literackiego i J. Żyznowskiego, tęgiego powieściopisarza (przedwcześnie zmarłego), autora mocnej powieściowej dyologji „Ugornych kamieni" i z Podglebia" oraz pamiętnikarza bohaterskiego czynu wojennego Bajończyków. Listę drobnych przeoczeń i luk możnaby jeszcze pomnożyć. Bledną one jednak całkowicie wobec zalet tej książki. Przybywa z nią polonistyce naukowej nowe dzieło a naszej zagranicznej propagandzie dość kompetentny manifest polskiej suwerenności kulturalnej w obliczu Zachodu.

ST. BACZYŃSKI

# TRAGIKOMEDJA KRYTYKI

Nieomal perjodycznie, co kilka lat, zjawia się w poważniejszej prasie polskiej artykuł o przekładach, pełen „wołających o pomstę do nieba" przykładów niezdarności, głupoty, ignorancji językowej i bezmyślności. Rezultat takiej przygodnej kampanji, wynikającej przeważnie z irytacji krytyka wobec niefachowego kołtuństwa przygodnych tłomaczy i tłomaczek (o te tłomaczki!), jest przeważnie nikły. Kilka protestów, powszechne oburzenie, sporo biadania, ale w końcu powrót do normalnego biegu rzeczy. Nic dziwnego! Nie da się bowiem naprawić poniżenie i deprawacja języka przez tu i ówdzie drukowany protest, sensacyjny już bodaj dzięki wzorkom dobranym z bogatej teki naszych curiosów przekładowych. Od czasu pamiętnej kampanji W. Borowego w „Przeglądzie Warszawskim" już się to utarło, że kilku „zmytych" tłomaczy albo się broni, albo milczy, że wydawcy podstępnie (p. Wańkowicz w „Wiadomościach Lit." 1929 r.) milczą o swej hańbie a walczą tylko o rodzaj literacki, który tę hańbę płodzi w imię potrzeb rynku (wyższa potrzeba ekonomiczna); czytelnik zaś nadal trawi ochłapy tego rynku. (Rzecz znamienna, iż pewnego typu wydawcy uważają ciągle czytelnika za bydlę, pożerające odpadki literackie i uważają się za usprawiedliwionych, gdy zwalą winę za swe niechlujstwo na to cierpliwe bydlę). Kwestja złych przekładów pozostaje jednak ciągle otwarta.

Nie idzie tu o przytoczenie dowodów, że przekłady z literatury obcej na język polski są przeważnie fatalne. Znamy wszyscy takie generatory brudów językowych, jak „Renaissance" i in. Jest to fakt, dający się rozciągnąć nietylko na ubogich duchem i maluczkich wyrobników pióra, ale na czołowych nawet jego potentatów. Na żądanie możemy wyliczyć całą kolumnę „kwiatków" językowych i stylistycznych z przekładów wielkiego Boy'a lub Staffa.

Pod względem waloru i sensacyjności byłyby one conajmniej równe, o ile nie wyższe, bo uświęcone wielkością nazwisk, od tamtych deptanych przy każdej sposobności. Nie idzie tu jednak o wyszydzanie, o ucztę złośliwości i komizmu, godną raczej „Cyrulika". Stwierdzamy bowiem a priori, że 1) istnieje wielka ilość złych tłomaczy; 2) że tłomaczami są przeważnie ludzie niefachowi; 3) że przekłady dzieł artystycznych są wykoślawioną parodją oryginałów. Do tej pory właściwie żaden z krytyków ani p. Borowy ani J. Miller (Wiadomości Literackie) nic ponadto nie stwierdzili. Ależ wszyscy o tem wiemy, szczególnie ci, co czytają książki. Nic w tem nowego. Zawsze byli źli tłomacze — a p. Boy lubi we wstępach do swej „Bibljoteki" uczciwie pojeździć na tłomaczach bezimiennych z przed wojny. Nie jesteśmy ślepi, znamy się na kolorach. Nie to jest zadaniem krytyki. W dziurę

w moście wdepnie każdą noga, każdy przeciętny czytelnik mógłby ułożyć sobie katalog curiosów z literatury przekładowej. Krytyka natomiast obowiązana byłaby raczej do wyśledzenia przyczyny tego faktu w stosunkach, które ten fakt czynią symptomem i rozpocząć walkę z nim od podstaw.

To, że Pen Club powołał do życia komisję dla walki ze złemi przekładami dopóty nie będzie miało znaczenia, dopóki ostrze pióra pp. krytyków nie zetknie się z żywem ciałem i wbrew wszelkiemu sekretnemu tchórzostwu zawodowemu nie uderzy w tę twierdzę babilońską, jakim jest nasz rynek wydawniczy. A kąsek to niełatwy do zgryzienia, gdyż nie ma się tu biernej przeważnie ofiary z czytelnika lub tłomacza, lecz ma się sprawę z głównym ołtarzem, z przedsiębiorcą, z kapitalistą, z wydawcą. Łatwo to zarzucić robotnikowi niski poziom produkcji, gdy ma on kiepskiego inżyniera i fabrykanta, którzy kierują się całkiem inną orjentacją niż inspektor pracy i inne urzędy nadzorcze. Toteż i przyczyn złych przekładów szukać należy nie w tłomaczach samych i to tych najsłabszych ale wśród spekulantów wydawniczych, którzy na tych tłomaczach właśnie robią najlepsze interesy i wolą ich niż t. zw. siły fachowe. Przyczyna prosta, ekonomiczna. Siła gorsza, niefachowa kosztuje taniej, tłomacz - amator, początkujący pisarz nie stawia wysokich wymagań, chce zarobku. Otrzymując niską zapłatę, (przeciętnie do 35 zł. za arkusz lub ryczałtem za książkę 10 arkuszową 250 — 300 zł. przy konieczności pracy intensywnej w ciągu 4 — 6 tygodni, nie może, nie będzie i nie powinien być artystą. Musi wytężyć wszystkie siły, aby „odrobić" kawałek, zgodnie z żądaniem wydawcy jak najprędzej i bodaj ratami wyrwać mu honorarjum. Stosunki te są znane powszechnie i każdy kto zakosztował goryczy chleba tłomacza przez czas dłuższy wie, że o jakiemś wykończeniu, o jakiejś stylizacji i artyźmie mowy tu być nie może. Wszyscy wiemy, że b. zdolny literat Franciszek Pik (Mirandolla) żył tylko z przekładów, że przełożył chyba kilkaset książek, aby wegetować, zresztą nędznie. Ale krytyka nie szukała winy tego w wydawcy, płacącym głodowe honorarja, szukała jej u tego „parjasa" literatury, który strawił swój talent w walce o byt, o chleb robaczywy. Szło tu o „taniec brzucha", o „radosny" marsz kiszek polskiego pisarza. Jeżeli zaś przy tym systemie wynagrodzenia tłomaczy, wydawca ośmiela się skarżyć lub mieć pretensje do takiego wołu roboczego, określić to da się tylko jednem słowem: bezczelność. Niestety, o tej fabryce nędzy, pośpiechu, patatajki, byle taniej, byle prędzej i najwięcej, czytelnicy nie wiedzą i wraz ze skłonnym do złośliwości raczej niż do zdrowego przemyślenia sprawy krytykiem potępiają tylko pozornego sprawcę. Czyżby np. Staff, znany ze swych horendalnych przekładów dla firmy „Renaissance", nie umiał dobrze tłomaczyć, on potentat skądinąd języka polskiego? Nie uwierzy w to nikt. Tłomaczył źle, bo się śpieszył, bo „orał" a nie tworzył, bo zmuszała go nędza do tej pracy, nie dobra wola. To samo da się powiedzieć nawet o tych początkujących, którzy, znając średnio jakiś język przy powszechnem bezrobociu inteligencji, tłomaczą dla zarobku i nie myślą o artyźmie, nie mają czasu wprost na szlifowanie okresów. Stwarza to tylko sytuacja ekonomiczna na rynku wydawniczym, konjunktura, którą wyzyskują wydawcy. Tylko oni są

odpowiedzialni za upadek języka w społeczeństwie, upadek wywołany przez zalew przekładowej makulatury. Precedens zaś moralny, który stwarza powierzchowna krytyka jest doskonałą maską dla wszelkiego typu przedsiębiorców, którzy zawsze znajdą gotową minę bolejącą nad takiemi zarzutami. Należałoby ich tu jednak zapytać o kryterja: na jakiej zasadzie angażują takich tłomaczy, do czego służą biura i referenci literaccy? Musielibyśmy dać tu sami sobie odpowiedź: bierze się tych co są NAJTAŃSI, najmniej wymagający, spekuluje się na niedostatku, na lumpenproletarjacie inteligenckim i literackim — główną zasadą werbunku jest nie dobroć produkcji, ale jej taniość. W tych warunkach przeto krytyka powinna dopatrywać się pierworodnego grzechu złych tłomaczeń, inaczej nie ostałby się przed jej biczem żaden najbardziej utalentowany, (dyskretnie w atakach przemilczany przez kurtuazję koleżeńską) fachowy, literacki tłomacz. Dobrze jest czasem poskakać sobie po cudzych błędach, jest to nawet potrzebne, ale najłatwiejsze. Uderzajcie tam, gdzie rzecz idzie o przedmiot bardziej drażliwy, o kieszeń. Ale tu niejednego krytyka i redaktora przejdzie dreszcz trwogi. Tu chociaż trudno dziś o wydawcę, chociaż nic się właściwie na literaturze nie zarabia, wyjdzie na wierzch „blady strach" i drżenie kolan bitego od lat niewolnika, tu pióro złamie swoje ostrze.

Wywalanie drzwi wywalonych jest i było i będzie wdzięcznem zadaniem literackiem. Od lat 15-tu pewien odłam krytyki literackiej tylko tem się zajmuje. Poczciwie kultywuje stare metody patrzenia na zjawiska literackie, stosuje idealne kryterja, zdobywa się na patos cuchnący rozkładem „Młodej Polski" i jej ofiarnictwa artystycznego (chciałem rzec „sztucznego"), lecz zapomina, że czasy te już nam obrzydły, że nie chcemy z kości pisarzy polskich budować podnoża dla „brzuchatych wydawców", że musi się wreszcie skończyć ten niefachowy życiowo, a co gorsza niepraktyczny pietyzm dla sztuki przy pustym przełyku i jamie brzusznej. Każdy ma prawo nawoływać do takiego poświęcenia tylko siebie samego w cichości ducha.

Niezrozumienie przez krytykę warunków pracy literata fachowego i przygodnego nawet, potępianie go z punktu widzenia „Sztuki" wyłącznie, staje się nieaktualne,*) wynika z ignorancji w stosunku do nowych, pozytywnych przesłanek życia dzisiejszego. O ile polepszycie warunki bytu o tyle będziecie mieli dobre przekłady i dobrą literaturę. Nie liczcie na Słowackich, Norwidów, Lenartowiczów! Te pokolenia i ich psychika przeszły do historji.

*) Nie o tolerancję błędu tu idzie, ale o jego właściwe trzebienie.

J. N. MILLER

# OŚWIADCZENIE

Artykuł St. Baczyńskiego p. t. „Tragikomedja krytyki” jest zupełnie zrozumiałą reakcją między innemi na mój głos w sprawie przekładów, zamieszczony w Nr. 41 „Wiadomości Literackich”. Byłby jednak zupełnie niepotrzebny, gdyby redakcja „Wiadomości Literackich” nie uznała za stosowne wprowadzić pewnej korekty do mojego artykułu, opuszczając w nim wszystkie „drażliwe” ustępy — bez uprzedniego porozumienia się ze mną. Artykuł więc w tej formie, w jakiej się ukazał, sprawia wrażenie, jakobym się zwracał przedewszystkiem przeciw drobnym rybkom nieodpowiedzialnych za siebie pracowników pióra.

W istocie chodziło mi właśnie o niekontrolowaną należycie przez opinję publiczną działalność wielkich firm wydawniczych w rodzaju „Roju”, „Renaissance'u”, „Lektora” — i lekkomyślne szafowanie swą firmą literacką przez ludzi tak zasłużonych i cenionych jak np. Leopold Staff, który w swych przekładach (np. Wassermanna) rywalizuje godnie z typowymi partaczami pióra.

W analizie podłoża społecznego tych zjawisk zgadzam się zupełnie z p. Baczyńskim, zresztą w ogłoszonej nawet części swojego artykułu zajmuję stanowisko podobne.

**„WALKA PRZECIW ISTNIEJĄCEMU USTROJOWI GOSPODARCZEMU JEST WALKĄ Z USTROJEM, OPARTYM NA WROGOŚCI WZAJEMNEJ. JEST TO JEDNAK RÓWNIEŻ WALKA Z BEZŁADEM GOSPODARCZYM”.**

O. NEURATH.

# KRONIKA MIĘDZYNARODOWA

## AUSTRJA

KOBIETY A POKÓJ. W Zjeździe międzynarodowym kobiet, trwającym od 28 maja do 2 czerwca b. r. uczestniczyło przeszło 1000 delegatek, reprezentujących elitę światową ruchu kobiecego, niestety znów zjednoczoną z „elitą" społeczną, arystokratyczną. (Przewodniczyła księżna Aberdeen). Jak we wszystkich tego rodzaju kongresach, nieopartych na gruncie społecznej walki, charakter rezolucyj był podniośle humanitarny i brzmiał mniej więcej: „Unja międzynarodowa kobiet wita gorąco umowę zawartą na konferencji londyńskiej między trzema głównemi potęgami morskiemi, lecz wyraża żal, iż nie posunięto się dalej, mając nadzieję na przyszłe konferencje ograniczające do minimum zbrojenia morskie". Dalej uważają uczestniczki kongresu, że konferencja londyńska jest pierwszym krokiem do konferencji nad zniesieniem zbrojeń wogóle i wzywają wszystkie stowarzyszenie kobiece i wszystkie kobiety świata do propagandy systematycznej pokoju, zgodnie z duchem Ligi Narodów. Dzień 18 maja powinien być wybrany jako dzień święta pokoju we wszystkich krajach.

## CHINY

ŻYCIE KOBIET EGZOTYCZNYCH. Pani C. Drevet, która w r. 1927 podróżowała po Indochinach i Chinach, stwierdza obecnie w relacji ze swej podróży (Pax intern. Genewa), że kobiety annamickie i induskie biorą coraz żywszy udział w ruchu niepodległościowym nietylko swych krajów, lecz całej Azji i świata. Przegląd kobiecy Phu Nu Tau Vau, wydawany w Saigonie a założony przez Pannę Ngurjen Due Nhan redagowany jest w języku annamickim i zalicza się do pism najwięcej czytanych w Indochinach; posiada 10,000 czytelników. Nie jest to pismo rewolucyjne, lecz zmierzające do wykształcenia kobiet i zbliżenia ich do życia międzynarodowego z uwzględnieniem interesów kobiecych.

## CZECHOSŁOWACJA

SZKOŁA A POKÓJ. Międzynarodowy związek stowarzyszeń nauczycielskich zajmował się ostatnio na swym kongresie w Pradze, sprawą szerzenia idei pokoju przez szkołę, zwłaszcza zaś kwestją rewizji podręczników oraz wymianą międzynarodową uczniów i nauczycieli.

NUMERUS CLAUSUS. Pośród 4123 młodzieńców studentów w Czechosłowacji znajduje się 1249 polskich obywateli, w tem 1068 Żydów, którym w Polsce przez numerus clausus zamknięto dostęp do uniwersytetów.

## FRANCJA

SYNDYKAT NAUCZYCIELI. W Nîmes odbył się we wrześniu doroczny zjazd syndykatu nauczycieli francuskich. Syndykat posiada 80.000 członków t. zn. $^2/_3$ całego nauczycielstwa we Francji i stanowi najsilniejszą grupę pośród zawodowych związków, które razem wzięte liczą 600.000 członków. Charakter syndykatu jest wybitnie lewicowy. Podkreśla on rewolucyjne zadania związków zawodowych i zastrzega się przed przyjmowaniem przez swych członków oficjalnych urzędów, krępujących swobodę działania społecznego. Poza tem zaznacza radykalnie swój pacyfizm. Kongres zajmował się przeważnie sprawą zarobków, zwłaszcza początkujących nauczycieli, którzy we Francji są wynagradzani specjalnie nędznie. Dyskutowano też nad sprawą t. zw. laicyzmu, przyczem zapadła uchwała, że szkoły wolne są nieodłączną częścią republiki. Kongres zrobił wrażenie świadomej, dobrze zorganizowanej siły.

## NIEMCY

LITERATURA AMERYKAŃSKA. Proszony o napisanie historji literatury amerykańskiej, Dr. Max Wolff odpowiada w „Berliner Tageblatt", że taka literatura nie istnieje. Dusza tego, co nazywamy literaturą amerykańską nie jest już obecnie amerykańska. Upton Sinclair, Sinclair Lewis, Dreiser, Hergesheimer etc. nie są Amerykanami w tym sensie co Dostojewski np. Rosjaninem, lub co Mark Twain lub Bret Hart dawni Amerykanie. Można by wogóle postawić kwestję, czy jeszcze kiedykolwiek zaistnieje literatura amerykańska, która nie byłaby pod wpływem Europy, a jeśli to jest możliwe nawet, to współcześni autorzy obrali fałszywą do tego drogę.

REALNI POLITYCY. W piśmie „die Zeit" (czas) ukazał się interesujący artykuł J. von Hibbrinxen o „Realnych politykach". Notujemy tylko jedno zdanie, dające się doskonale zastosować do tych wszystkich naszych „polityków", którzy uważają, iż na razie trzeba „realnie" poprawiać nawet zmurszałe belki i zapomninać o tem, co grozi światu w przyszłości. „ZIEMIA DRŻY POD EUROPĄ, ZAPRZECZENIE CAŁEJ USTALONEJ I STRZEŻONEJ PRZEZ BIAŁĄ RASĘ „RZECZYWISTOŚCI" WZRASTA, ALE „POLITYK REALNY NIE WIDZI TEGO I UWAŻA SIĘ PRZETO ZA CZŁOWIEKA RZECZYWISTOŚCI. „POLITYK REALNY" DZISIEJSZY PRZESTAŁ ODDAWNA BYĆ PRZEWODNIKIEM STAŁ SIĘ RZEMIEŚLNIKIEM, CZŁOWIEKIEM „KTÓRY MUSI ŻYĆ Z TEGO", I KTÓREGO NAJRZECZYWISTSZA „RZECZYWISTOŚĆ" POLEGA NA TROSCE O MANDAT LUB STANOWISKO, A DLA KTÓREGO NAJWAŻNIEJSZYM „FAKTEM" JEST NOWY JEGO WYBÓR, ZATWIERDZENIE NA STANOWISKU „WODZA LUDU".

„BRZEŚĆ LITEWSKI" i „WERSAL". Zamiłowanie Niemców dzisiejszych do tematów historycznych z niedawnej przeszłości znalazło swój wyraz w pro-

dukowanej obecnie w teatrze „Des Westens" sztuce p. t. „Brześć Litewski". Miała ona być pierwotnie wystawiona w teatrze Piscatora, lecz partja komunistyczna zabroniła jej wystawienia, gdyż Trocki, bohater sztuki, został w niej przedstawiony zbyt dodatnio. Przez scenę przesuwają się postaci wszystkich uczestników kongresu pokojowego: gen. Hoffman, Kühlman, Czernin, Gołubowicz i t. d. W sztuce występuje tylko jedna kobieta, dziennikarka.

Drugim utworem scenicznym sensacyjnym jest dramat Emila Ludwiga p. t. „Wersal". Plan utworu powstał jeszcze w r. 1922, lecz autor przez długi czas poszukiwał i badał dokumenty w Paryżu i Londynie. Treścią dramatu jest tragedja moralna Wilsona na terenie intryg politycznych Europy.

## SZWAJCARJA

KINO A PRZESTĘPCY NIELETNI. Szef policji w Lozannie M. R. Jacquillard ogłasza rezultat swych interesujących badań nad wpływem kinematografji na nieletnich przestępców w „Revue International de l'Enfant". Po zbadaniu 150 więźniów niżej lat dwudziestu w swoim kantonie osiągnął następujące dane. Czterdziestu na sto nigdy nie było w kinie, a w tej grupie znajdują się właśnie najciężej obwinieni; siedemdziesiąt procent bywało często lub bardzo często w kinie. Sześć procent uczęszczało na filmy o nędznej lub niemoralnej treści. Czwarta część badanych dzieci kradła, aby zdobyć pieniądze na kino lub inne rozrywki, lecz w zasadzie samo kino nie było nigdy motywem przestępstwa. W jednym tylko wypadku sugestja kina podsunęła metody wykonania czynu zbrodniczego. Naogół jednak daje się zauważyć zły wpływ kina na nieletnich przestępców, zwłaszcza na dziewczęta. (W kantonie jest więcej przestępczyń niel. płci żeńskiej niż chłopców). W związku z tem wzmogła się akcja w kierunku „umoralnienia" kinematografji. Kanton posiada na 350 tys. mieszkańców 43 kinematografy.

**„STARCIA MIĘDZY WARSTWAMI SPOŁECZNEMI, PROWADZĄC DO WYRÓWNANIA SPRAWIEDLIWOŚCI, SĄ NAJPOTĘŻNIEJSZYM ŚRODKIEM KU POWIĘKSZENIU REPUBLIK".**

G. B. VICO.

# UWAGI:

**Karawan i trupiarnia.** Powstanie Instytutu Literackiego rozjątrzyło naszych literatów i z miejsca, jaskrawo, automatycznie wydobyło na jaw dawno ukryte antagonizmy między niepomiernie rozrośniętą grupą mumij literackich a „żywą" aktualnie twórczą literaturą. Polemika stała się tu nietyle pouczająca w treści, co w swem ukształtowaniu grupowem. W treści patos i obłuda stanowi podstawę argumentacji tak jednej jak drugiej strony. Trudno bowiem np. uwierzyć w szczerość afektowanych dowodzeń p. Żeleńskiego (Boy'a), których zasadniczą nutą jest stronność właśnie, motyw kliki i podwórka, cała obleśna, cuchnąca bryja zmowy literackiej, trądu wżerającego się w stosunki literackie nasze od czasu działalności t. zw. Skamandrytów, do których i p. Boy dziś należy. Przecież wiadomo, iż ten obecny rycerz bezstronności, szlachetności, dowodzący „z psiną w oku" (określenie staropolskie), że zabijają żywą literaturę, nie dorósł ani na jotę do tej bezstronności. Jako członek rady literackiej np. przy Departamencie Kultury za czasów smutnej pamięci p. Borowego nie zjawił się bodaj ni razu na zebraniach tej Rady i faktycznie okazał obojętność i brak czasu na sprawy literatury żywej. Okazali to też jego koledzy Lechoń, Kaden Bandrowski i inni. Rezultatem bowiem tej pracy było intryganctwo polityczne, popieranie ludzi swoich i właśnie grafomanów oraz fakt, że myślano nietyle o literaturze, co o sobie, gdyż po rozwiązaniu rady, stypendja na rok 1929 — 30 zapewnili sobie przedewszystkiem jej członkowie (przeważnie dobrze sytuowani materjalnie, a nawet zarabiający ponad 1.500 zł. miesięcznie). Cóżby się stało, gdyby ludzie ci uzyskali dostęp do tej „forsy rządowej na wielką skalę? To, co się dzieje w Pen-Clubie: dziesiątki tysięcy i setki wydawałoby się na zagraniczne publikacje Kadena i miernot literackich Goetla, (Hornverlag) tysiące pobierałyby rozmaite tłomaczące paniusie, a wreszcie żyliby i tyliby lojalni grafomani i grafomanki. Jakaż to różnica, czy będą oni z obozu p. Goetla, czy też Górskiego i Szobera?

Obrona literatury przez tych panów, w świetle ich zorganizowanej, depcącej niezależność i prawo do rozwoju oraz pomocy społecznej ludzi niewygodnych czy niesympatycznych, właśnie wskutek swej niezależności, zakrawa, proszę Państwa, na kpiny. Komuż tu mówić o uczciwości i trupiarni, jeżeli fabrykuje się tę trupiarnię samemu, stwarza się atmosferę moralnego rozkładu w tej właśnie „żywej i twórczej" literaturze panie Boyu. Niech się pan uderzy w piersi, ileż to razy przemilczał pan krzywdę pisarza polskiego dla swojej wygody i tolerował nawet sugestywną władzę „końskiego ogona", ile razy czystość zwierciadła pańskiej duszy pokryła mgła? Toteż nie do was należy dziś sąd. JEŻELI INSTYTUT JEST TRUPIARNIĄ, TO WY DOSTARCZACIE MU TRUPÓW, jesteście karawaniarzami młodej, twórczej, niezależnej myśli już przez to, że tworzycie monopol na zasiłki, na stypendja, na wielkość, że reklamiarzy mianujecie wiel-

kościami na podstawie „orderu broszki”, że umiecie drogą przemilczania i kliki organizować literaturę dla siebie, nie dla narodu. „Pereat mundus, fiat Boy”, oto wasze hasło *).

Hyjena pożerająca trupy jest mniej szkodliwa, niż bakcyl tyfusu czy dżumy, a w tym wypadku zarazą nie jest klika profesorska, związek „pierników”, którzy chcą w taki czy inny sposób popierać literaturę, ale właśnie ów egotyzm świętoszkowaty, szermujący hasłami szlachetności dla zdobycia tyranji innej kliki nad żywą literaturą. Panowie ci nie mogą znieść, że raz wymknął się im „serdel” synekur, zapomóg i wpływów, który do tej pory trzymali w garści solidarnie jako jedna samowładna klika. I to jest charakterystyczne pod powłoką całej polemiki ich o instytut. Szarpanie ochłapów, walka o żer dla siebie i kompanji, o Akademję i fotele, przypomina aż nazbyt takie same gody przy ulicy Wiejskiej. Pieniędzy, pieniędzy, pieniędzy! Tymczasem dziesiątki sił młodych napróżno szuka tchu, dusi się w tym smrodliwym koszmarze pierników, akademików i zwyczajnych byków. Literat bowiem polski mówiąc „literatura” ciągle jeszcze myśli „ja”.

Możnaby przytoczyć tu cały szereg argumentów przeciw Instytutowi i za Instytutem, możnaby godzić się na słuszność rozumowań wszystkich uczestników polemiki, ale trudno zgodzić się na postawę moralną, na pobudkę, która te argumenty spłodziła. Gdyby nasze wewnętrzne stosunki literackie, koleżeńskie były istotnie czyste, nikt nie ośmieliłby się podawać w wątpliwość troskę Kadenów, Boy'ów i i. o przyszłość literatury. Ale z chwilą gdy panowie ci zasłaniają się jeden drugim, gdy używają inwektyw politycznych, nieomal przedwyborczych, gdy z łezką prawią o krzywdzie, tolerując często tę krzywdę — sami swe stanowisko i racje dyskwalifikują. Ani jedna ani druga strona nie ma tu prawa odsłaniać zgrzebnej, śmiertelnej koszuli Żeromskich, Brzozowskich i wielu, wielu trupów, gdyż tak jedna jak druga dziedzicznie obciążona jest tradycją fabrykowania trupów i strojów pogrzebowych. Jedni z waszego gatunku (ci żywi) rzucili St. Brzozowskiemu najkrwawszy zarzut szpiegostwa, drudzy odmawiali mu w nędzy zapomogi (w listach Brzozowskiego skarga na Kasę Mianowskiego), ponieważ żył jeszcze **). A dziś szarpiecie w obie strony jego imię, aby pokryć niem nowe wyczyny. Dopóki nie oduczycie się zabijać żywego ducha, dopóki intryga i egoizm, fałsz i obłuda nie zostaną wypalone z polskiej literatury, dopóty będzie na jej plecach świecił szmat żebraczego płótna i pokolenia przyszłe będą pluły w twarz przeszłości. „Pierniki” mają jeszcze tę niezaprzeczoną zasługę, że bodaj po niewczasie odkopują to, co wy wymieść chcecie w niepamięć, co podobni Wam spółcześnie uczynili ze Słowackim, Norwidem, Mickiewiczem, Lelewelem, Mochnackim, Brzozowskim. Was stać dzisiaj tylko na „odkrywanie genitalji” wielkich ludzi i to mianujecie swoją historją i literaturą żywą. I w imię tego rościcie sobie prawo do hegemonji duchowej w narodzie? Kto wie, czy przeżyjecie ze swą literaturą własne pokolenie, czy nie będzie ona za lat dziesięć stertą bibuły bezwartościowej, której nikt czytać nie zechce, a która stanie się dla wyzwolonych mas ludowych świadectwem upadku duchowego i zgnilizny mieszczańskiej. Prawić o „literaturze żywej, twórczej może każdy, ale słowo „żywa literatura” w ustach karawaniarzy ma posmak niesamowitej ironji i błazeństwa.

*A. Kersten.*

**Papierowe futra.** RZECZ O CIENIACH I BLASKACH FORMY. Bezwzględnie trzeba skierować baczną uwagę na to, że w miarę twórczego przenikania nowej sztuki we współczesność literacką i zapalania się nowych idej poetyckich na gruncie praktyki

---

*) Zresztą powtórzmy za autorem „Słówek”: „Kogo pan buja, panie doktór? Z czem do gościa? Pracować możecie ile chcecie, zrzeszać się także. Ale gdzie tu praca, gdzie tu zrzeszenie? Forsa rządowa i tyle”. (Kurj. Por. Nr. 297).

**) „Ci panowie z Kasy Mianowskiego do 25 nie przysyłają swej kwartalnej pomocy”. Brzozowski: Pamiętnik str. 124. „Mowa o zasiłku przyznanym Brzozowskiemu, już bardzo po niewczasie, przez warszawską Kasę Mianowskiego”. Przypisek O. Ortwina do „Pamiętnika” str. 119.

poetyckiej — zaznacza się wybitny popyt na nową krytykę literacką, a w niej na JASNĄ REWIZJĘ POJĘĆ. Postulatem o wartościach doprawdy niezłomnych musi być przedewszystkiem tutaj chęć występowania o świadomie i zdecydowanie uczciwym profilu. Sporo bowiem chaosu spowodowały próby poszczególnych polemistów, a wślad za nimi i historyków literatury, którzy nie mając swem zdaniem należytej perspektywy, nie byli w stanie uchwycić centralnej myśli nowej sztuki w Polsce i wywieść z niej idej pochodnych. Okazało się, że mgła oddalenia jest jeszcze zbyt gruba, by przywrócić ostrość spojrzenia naszym krytykom na zasadnicze różnice między polską awangardą, a sztuką awangardy Zachodu. Wytworzył się osobliwy jakiś KABARET POJĘĆ o nowej poezji, w którym poza ciężkiemi fałdami naiwności, wykonywa tajemniczy balet nieporozumień chór kawek krytycznych, zgrabnie zgranych mizantropów, przeczących sobie i rzeczywistości. Jednak i NIEKTÓRZY Z POŚRÓD TWÓRCÓW NOWEJ SZTUKI W POLSCE, sporo sami napiętrzyli nieporozumień. Ostatnio np. wiele zamieszania wprowadził Juljan Przyboś, który wbrew temu, co wiemy o nim dotychczas, w jednym ze swych artykułów zalicza się do formistów. W innym zaś robi wrażenie obrońcy Czystej Formy. Wobec tego uważam, że będzie aktualną sprawą zakreślenia granic między Czystą Formą, formizmem, a słuszną formą.

Witkiewicz bynajmniej niema pretensyj do tego, jakoby Czysta Forma była jego wynalazkiem. Wielokrotnie powtarza, że Czysta Forma była już realizowana przed nim *). Nasuwa się więc pytanie, co pochodzi od Witkiewicza. Pochodzi od niego TEORJA i to w tem znaczeniu, że stara się on dać system pojęć uzasadniających pewien rodzaj sztuki tworzonej przed nim i sztuki jemu współczesnej. Zamiar jego w tym wypadku podobny jest do zamiaru geologa, stwarzającego teorję, mającą tłumaczyć powstawanie rzek i prawa ich biegu, nikt jednak nie może stąd wniosku wyciągać, że przed teorją o rzekach, nie było rzek. Ważność zasługi Witkiewicza polega na tem, że tworząc teorję Czystej Formy dał nowe, często głębokie i przenikliwe dowody na poparcie sztuki robionej przed nim i przez niego. Podstawową myślą teorji Witkiewicza jest dowodzenie, że DZISIAJ Czysta Forma nie może obejść się w malarstwie bez deformacji, a w poezji bez bezsensu. Nierozerwalność związków między formą, a bezsensem nieda się utrzymać. MOŻNA DEFORMOWAĆ Z SENSEM!! Można to czynić celowo, właśnie dla wzmożenia emocji artystycznej o sumę nowych wartości formalnych. W TEM LEŻY ŹRÓDŁO ŚWIEŻEJ METAFORY I DOWCIP POETYCKIEGO RZEMIOSŁA.

Formizmu literackiego właściwie u nas nie było. Odnosi się wrażenie, że malarze formiści zapraszali do współpracownictwa poetów - nowatorów, jakich w danej chwili mieli obok siebie i w ten sposób poeci futurystyczni mieszali się z malarzami formistycznymi. Ci sami ludzie występowali więc raz jako futuryści, raz jako formiści, przyczem formizm ich był tylko towarzyskim, lub bojowym przypadkiem. Ich FUTURYZM zresztą o nastawieniu wybitnie prymitywistycznem nie dopuszczał WYŁĄCZNYCH TROSK O FORMĘ. Zarówno w ich prawdziwie futurystycznych tworach, jak i prymitywistycznych, NOWA FORMA jest tylko samorzutnem następstwem TREŚCI. Bezsens w zrozumieniu Witkiewicza reprezentowany jest we współczesnej poezji w bardzo nikłej ilości egzemplarzy. Poezję bezsensu usiłowali realizować Juljan Tuwizm w „Słopiewniach”, Bruno Jasieński w wierszu „Wiosenno”, Stanisław Młodożeniec w „Moskwie”, i Wat w „Namopanikach”. JEDNAKOWOŻ BEZSENS TEM BYŁ BLIŻSZYM BEZSENSOWI UTWORÓW DADAISTYCZNYCH, ANIŻELI BEZSENSOWI WITKIEWICZA, KTÓRY MIAŁ BYĆ PODPORZĄDKOWANY SUROWO CELOM FORMY.

*Czuchnowski Marjan.*

**Romain Rolland: Clerambault.** Powieść Rollanda to studjum psychologiczne tłumu, ogarniętego szałem mordu i jednostki, która odsobniona, przeciwstawia się miljonom. Tragedja człowieka, głoszącego hasła pokoju, podczas kiedy zawsze ślepy i zawsze okrutny tłum żąda walki, zemsty, krwi. Agenor Clerambault, sławny poeta,

*) Witkiewicz pisze w „Teatrze”, że czystą formę zrealizował Boticelli (str. 20) Gauguin (str. 15), i Picasso (str. 21) i in.

niezachwianie wierzący w rychłe nastanie powszechnego braterstwa ludów, w zaciszu domowem odczytuje zasłuchanej rodzinie Odę do Pokoju, w chwili, gdy wieczorne gazety mają przynieść ostatnie wiadomości o morderstwie w Serajewie i ultimatum Austrji. Wojna, ten zda się, barbarzyński przeżytek, znowuż powraca, jak zły koszmar. Paryż wre, mieszkańców opanował jakiś dziwny, podniecony nastrój, ogłoszenia mobilizacji czytane są z radością, jak afisze wędrownego cyrku na głuchej prowincji. Ludzie czują się szczęśliwi, że pójdą w bój, walczyć o puste słowa: Wolność, Prawda, Sprawiedliwość. Tłumy szaleją uciechą z bezsensownej masakry, rozpętanej przez polityków, a podtrzymywanej przez geszefciarzy, robiących na życiu ludzkiem świetne interesy. Clerambault, będąc popularnym literatem, liczy, że mocą swego talentu opamięta wzburzone umysły. Pisze tedy pacyfistyczne ody, wiersze i artykuły, z ledwością drukowane przez zahukane socjalistyczne dzienniki. Ale kto pluje przeciw wiatrowi pluje sobie w twarz, i Clerambault, od którego odwrócą się nietylko znajomi i przyjaciele, lecz nawet żona i córka, odczuje prawdę tego aforyzmu. Bezmyślna opinja z miejsca zwróci się przeciw artyście z całą furją, na jaką stać atletycznie rozwiniętego kretyna. Przy pomocy — szpiegów, prasy, a nawet prawa, szczuje, lży, znieważa jednego, samotnego człowieka, aż wreszcie poeta okrzyczany defetystą i oskarżany o zdradę kraju, ginie od kuli fanatyka. Tak oto przedstawia się historja Agenora Clerambault, prekursora modnej i przereklamowanej obecnie literatury wojennej. A mimo wszystko, książka Rollanda nie jest pacyfistyczna. Do niczego nie prowadzi i nic nie wysuwa. Wykazuje jedynie fałsz utartego frazesu „Vox populi — vox Dei" i stanowi jeszcze jeden dokument smutnej prawdy, że motłoch był, jest i będzie, że rządzi i łamie bez litości tych, którzy odważą się myśleć własnym mózgiem, i że niema głupszej, a zarazem okrutniejszej bestji, jak tłum i opinja fanatyczna tłumu. Wystarczy tylko, ażeby po jednej, czy drugiej stronie mogiły zabitych okryły się pierwszą trawą, a kilkunastoletni chłopcy dorośli do szrapnela i iperytu, zaczną znów podnosić szowinistyczne okrzyki, negować traktaty, szukać odwetu, lub przypominać Grunwald.

**T. Dreiser: Jennie Gerdhardt**. Ckliwy, nieciekawy romans, gloryfikujący prostytucję. Autor sławi zalety pięknej pokojówki, której największą cnotą jest szukanie sobie bogatych kochanków w celu polepszenia bytu swej rodzinie. Bardzo byłoby pięknie, gdyby nie to, że ofiara jest nieproporcjonalnie wielka w stosunku do konieczności, popychającej do tego kroku. Bo, albo Jennie pragnie zwyczajnie eksploatować swą urodę i szuka, mówiąc popularnie, lekkiego zarobku podobnie, jak tysiące innych, albo też, jeśli czytelnik ma zrozumieć tragedję bohaterki przed jej upadkiem, winien autor znaleźć istotnie ważny powód, niejako mus, który jak fatum zawisłby nad nieszczęśliwą. Tymczasem Jennie raz idzie do mężczyzny, by pomóc bratu w niemiłej sytuacji, kosztującej dziesięć dolarów, drugi raz by familji sprawić eleganckie mieszkanko, własny domek z ogródkiem, mateczce zaś pianino i landszafty w buduarze. Przytem wszystko co czyni, robi ze świadomością i aprobatą matusi, tudzież milczącą zgodą ojca, który, jak przystało na wierzącego chrześcijanina i surowych zasad protestanta, początkowo wyrzeka się występnej córki, lecz później, w ładnej willi zgadza się zająć jedno pięterko. I poco było na przeszło czterystu stronach wylewać krokodyle łzy i wzdychać o duszy tej, „która powinna była pisać wiersze". Doprawdy, po wspaniałej „Tragedji Amerykańskiej" książka robi przykre wrażenie.

**H. G. Wells: Król, który był królem** to jedna z nielicznych powieści pacyfistycznych, które dążą, powiedziałbym, od strony pozytywnej do zamierzonego celu. Wszelkie inne bowiem wybitniejsze utwory literatury wojennej, w swej wojnie z wojną poprzestawały jedynie na zohydzeniu tej, ujętej w specjalne przepisy prawa, masowej zbrodni, mniej lub więcej realistycznemi opisami krwawych walk, bądź nędzy żołnierskiego życia, co określiłbym jako negatywny sposób osiągania zakreślonych intencyj. To wszakże nie jest jeszcze rozwiązaniem zagadnienia, żadną wskazówką, jak wojnie zapobiec. Otóż Wells stara się dać lekarstwo na pokojowe zażegnanie sporu, kiedy wojna

zdaje się nieuniknioną. Niestety, podany środek nie może głębiej zastanowić czytelnika. Mianowicie „Król, który był królem”, pisany w formie i stylu filmowego scenarjusza, posiada w sobie zbyt wiele kinowego bluffu. Konflikt, wynikły pomiędzy dwoma maleńkiemi, imaginacyjnemi państewkami na skutek specjalnych płodów kopalnianych, znajdujących się w wyłącznem posiadaniu jednego z nich, jest już dzięki temu założeniu tak wyjątkowy, że nigdy regułą, ani przykładem się nie stanie. Opisywani zaś szambelanowie dworu, ministrowie, oficerowie gwardyj i zakochane księżniczki, — pomimo woli przypominają frywolne, tuzinkowe filmy wiedeńskie z Harrym Liedkie w roli adjutanta Franciszka Józefa. Przytem ten przytłaczający ogrom fantazji, jaki zjednał Wellsowi miljony wielbicieli, tutaj nie jest na miejscu; czyni kwestję palącą, poprostu błahą bagatelizując ją rozwiązaniem Deus ex machina. Miłość w szablonie mdłego pocałunku, stanowi tani amerykański happy end. I dlatego to „Król, który był królem”, choć obfituje w wiele pięknych scen, barwną, szybko zmieniającą się akcję i oryginalną formę, (pisany, jak reżyserski dreebock) nie stoi na poziomie „Strejku”, czy „Ojca Krystyny Alberty” i nie może być przedmiotem poważniejszej dyskusji.

*T. W.*

**Moholy-Nagy. Vom Material zur Architektur, Bauhausbücher. Nr. 14. Albert Langen Verlag München.** Podstawę książki stanowią wykłady Moholy - Nagy’ego (znanego artysty węgierskiego, pracującego w Niemczech) w 1923 — 1928 na kursie ogólnym w Bauhauzie.

Kwestja materjału nabiera w sztuce coraz większego znaczenia. Nigdy dotychczas plastyka nie była czysta. Malarstwo i rzeźba imitowały naturę, powtarzały ją, ozdabiały lub deformowały, zamiast właściwej drogi — operowania czystemi elementami wyrazu plastycznego, jak kolor, forma, faktura, przestrzeń. Nawet architektura, z natury rzeczy nie mająca nic wspólnego z imitacją, operująca ciężarem i przestrzenią, nie mogła się obyć bez ornamentów, wianków, kwiatów i in. W sztuce imitacyjnej materjał jest tylko BUDULCEM, jest przykrą koniecznością, utrudniającą dokładność imitacji. Kwiat... z kamienia. ...! Odczuwamy fałsz. Fałsz staje się systemem. Stąd dążenie do ukrycia, zafałszowania materjału, tak częste w niedawnej jeszcze przeszłości: złocenia, malowania, fałszywe marmury i bronzy i in.

W miarę rozwoju naukowego badania elementów sztuki zbliżamy się coraz bardziej do sztuki abstrakcyjnej. Materjał przestaje być przykrą koniecznością. Używamy go już nie poto, by przetworzyć w coś, czem on nie jest, nie robimy imitacyj zafałszowanego materjału, lecz bierzemy materjał ,jako element konstrukcyjny w znaczeniu plastycznem. Dawniej materjał był tylko budulcem. Obecnie staje się również FAKTURĄ, a więc czynnikiem formy plastycznej. Stąd zasada szczerości materjału.

Pierwszą część wymienionej książki zajmuje nadzwyczaj gruntowne studjum faktury materjałów i możliwości fakturowych. Świat, w którym KAŻDA rzecz JEST FAKTURĄ.

Tylko praca zbiorowa, zorganizowana tak jednolicie, jak Bauhaus, może dać wyniki tak wyczerpujące, jakie widzimy w ilustracjach: „ćwiczeń fakturowych w Bauhauzie”.

Część druga zajmuje się stosunkiem rzeźby do przestrzeni, ewolucją od rzeźby bryły do rzeźby, związanej z przestrzenią.

Klasyfikacja przejść:

1) bryła,
2) bryła modelowana,
3) otwory w bryle rzeźbiarskiej,
5) rzeźba kinetyczna (ruchoma).

Zagadnienie przestrzenności stało się obecnie głównem zagadnieniem kształtowania przestrzeni. Organiczność formy wymaga związku rzeźby z przestrzenią. Rozpoczęte w rzeźbie, przerzuca się do architektury i nadaje jej oblicze. Obecnie panująca moda „estetycznych” pudełek czterofasadowych Corbusiera i jego epigonów jest modą przej-

ściową. Architektura nowoczesna w miarę opanowania swych podstaw konstrukcyjnych i rozwoju budownictwa szkieletowego zbliża się do architektury przestrzennej.

Rozwiązaniem, które Moholy - Nagy proponuje, jest wtopienie rzeźby w przestrzeń przez jej ruch. Rzeźba kinetyczna w konsekwencji prowadzi do samounicestwienia się rzeźby, do plastyki ruchomych świateł w przestrzeni.

Temu jej rozwiązaniu przeciwstawiamy inne: ruchomy kształt nie może się połączyć z nieruchomością przestrzeni. Jest jakościowo inny. Związek plastyki z przestrzenią możemy osiągnąć jedynie przez organizację podziałów przestrzeni. To w konsekwencji prowadzi do architektoniki przestrzennej i rytmu czasoprzestrzennego.

Z 209 reprodukcyj, znaczna część ukazuje rozwój rzeźby współczesnej i ewolucję jej od bryły do plastyki przestrzennej: Brancusi, Lipchitz, Archipenko, Moholy - Nagy, Belling, Schlemmer, Persner, Gabo, Vantongerloo, Servranckx, Rodczenko, Joost Schmidt, kompozycje przestrzenne Bauhausu i wiele in.

*W. Strzemiński.*

**Jan Tschichold. Eine Stunde Druckgestaltung. Verlag Fritz Wedekind, Stuttgart.** O ile sytuację w plastyce nowoczesnej i w architekturze można uważać za wyjaśnioną, o tyle w drukarstwie nowoczesnem dotychczas panuje bezwład, ignorancja i pseudomodernizm. Ten pseudomodernizm jest wynikiem mechanicznego przenoszenia form z plastyki do zakresu drukarstwa.

Zasada organiczności, panująca w sztuce nowoczesnej wymaga operowania środkami własnemi. Tak: malarstwo jest organizacją jednolitości zamkniętej czworokątnej płaszczyzny, rzeźba jest organizacją jednolitości przestrzeni i łączności rzeźby z przestrzenią; architektura powinna być (i staje się) organizacją rytmu ruchów i funkcyj człowieka w przestrzeni. Drukarstwo jest organizacją czytelności strony (od siebie dodamy: organizacją RYTMU czytelności). Strona, w kompozyzji podobna do obrazu najnowocześniejszego, lecz nieczytelna, jest nieporozumieniem i błędem (z wyjątkiem wypadków specjalnych). Obecnie jednak widzimy albo formy przestarzałe, albo też fałszywe objawy pseudomodernizmu. Nawet większość wydawnictw, traktujących o sztuce nowoczesnej, pod względem drukarskim wykazuje rażące błędy.

Jednocześnie zachodzi zmiana sposobów i nastawienia, spowodowana rozwojem środków techniki i naukowej organizacji: zmiana czcionek, uproszczenie i racjonalizacja ich kształtu, fotografja, jako współczynnik drukarstwa w zakresie ilustracji i reklamy, nowe techniki fotograficzne (fotomontaż i fotoplastyka), wpływ geometryzmu sztuki współczesnej.

Zasługą Tschicholda jest, że w swej książce „Die Neue Typographie" zebrał i krytycznie podsumował rozproszone dotychczas sporadyczne wysiłki i próby w zakresie drukarstwa nowoczesnego, przez co umożliwił rozejrzenie się w sytuacji i dalszy świadomy rozwój drukarstwa nowoczesnego.

Książka obecna jest SKRÓTEM. Podając mniej materjału tekstowego, operuje w głównej mierze porównaniem, przeciwstawieniem np.: stare rozwiązanie — rozwiązanie nowoczesne, lub: stare — pseudomodernistyczne — właściwe. W ten sposób daje przegląd wszystkich prawie wypadków spotykanych w zakresie drukarstwa: blankiety i korespondencja biurowa, typosygnety, fotografja w połączeniu z drukiem, fotomontaż w związku z tekstem, prospekty, plakaty drukarskie, rysunkowe i foto - plakaty, ogłoszenia, rysunek w druku, okładka, strona dziennika i in.

Książkę poprzedza wstęp, który prawie bez zmian był wydrukowany w „Europie" Nr. 9.

*W. Strzemiński.*

**Nowa kultura?** W Nrze 328 „Gazety Warszawskiej" pan K. M. Morawski „cytując" artykuł St. Baczyńskiego z 3 Nr. „Europy" prawie w całości, pozwolił sobie nietylko na opuszczenie nazwiska autora, lecz bezceremonjalnie wykroił z tekstu te słowa i uwagi, które dotyczyły JEGO Pappenheimerów zniekształcając w ten sposób sens całości. W ten sposób otrzymaliśmy materjał do charakterystyki endeckiej strony medalu: kultura aż kipi!

**Plica polonica.** Obok Styków mamy godną ich krytykę. Sfera zasięgu choroby zwanej w medycynie słusznie „plica polonica" czyli „kołtun polski" nie ma granic. W „Kurjerze Warszawskim", który jest swego rodzaju instytucją, jako przytułek sarmackiej nędzy umysłowej, czytamy (26.X 1930 r.) w artykule p. Jana Kleczyńskiego p. t. „Wystawy i dekoracje": „A przecież mieliśmy u nas żywe przykłady wielkiego ekspresjonizmu (!!!), który posługiwał się samorodnym (!) kubizmem (!! ?) dla swoich ideowych i abstrakcyjnych celów". Słowem EKSPRESJONIZM dla swoich ideowych ABSTRAKCYJNYCH celów posługiwał się KUBIZMEM. Kubeł wody na głowę temu, kto to zrozumie! Instytut Propagandy Sztuki może znaleźć wdzięczne pole do szerzenia oświaty wśród naszych krytyków artystycznych.

**Książki nadesłane:** POWIEŚĆ: Wydawnictwa „Bibljoteki Groszowej": André Maurois: Oddech wojny; Rose Macaulay: 2 oblicza; T. Hardy: Błękitne niziny; T. E. Lawrence: Bunt arabów; J. eJremski: Tajemnica komisarza policji; W. Jerofiejew: Dach świata; Teodor Dreiser: Siostra Carrie; Jan Karczewski: Bakcyl; N. Hawthorne: Szkarłatna litera; T. Hardy: Szafirowe oczy; K. Lamb: Powieści Szekspira; M. Ogniew: Riebcew w uniwersytecie; T. Dreiser: Jennie Gerhardt; M. Ogniew: Pamiętnik Kosti Riabcewa; J. Jeremski: Bratobójcy; T. Lawrence: Burza nad Azją; R. Hichens: Bachautka; Peter Nansen: Niebezpieczna miłość; Sinclair Lewis: Babbitt. Nathan Ash. Dzień zapłaty. Wyd. „Alfa" 1931.

POEZJE: Juljusz Wit: Pluski.

RÓŻNE: R. Rolland: Mahatma Gandhi, Bibl. Groszowa. Warszawa 1930; Wacław Gąsiorowski: 1910 — 1915. Historja armji polskiej we Francji. Dom Książki Polskiej. 1931.

**Ważniejsze omyłki druku w N-rze 11.** Str. 322 wiersz 10 od góry skreślić „To też"; str. 323 wiersz 19 od góry zam. „degeracja" pow. być „degeneracja"; str. 339 wiersz 7 od dołu zam. „mogłoby", pow. być „mogłyby"; str. 340 wiersz 3 od góry zam. „tylko" pow. być „jedynie"; str. 341 wiersz 13 od góry zam. „pism" pow. być „firm"; str. 346 wiersz 8 od dołu zam. „To co nazywane" pow. być „To co nazywamy", w następnym wierszu zam. „nętrza" pow. być „wnętrza".

ZAKŁADY GRAFICZNE
„N A S Z A  D R U K A R N I A"
WARSZAWA, SIENNA 15